

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | podzw. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—13.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Nowy Sejm.

Dziś kończą się wybory do Sejmu głosowaniem w kuryi wielkiej własności. W kuryi tej nie może być niespodzianek. Ważą się w niej losy jedynie osób, ale nie stronnictw ani programów. Kurya ta wybierała zawsze i wybierze samych konserwatystów. Wyjątkowo otrzymywał w niej mandat jeden lub dwóch demokratów, którzy umieli przymiotami osobistymi umysłu i serca zyskać sobie sympaty swych sąsiadów.

Więc, choć jeszcze rezultat wyborów z kuryi wielkiej własności nie wiadomy, wiadomy jest już skład przyszłego Sejmu.

Najsilniejszą liczebnie partią pozostaną nadal konserwatyści. Prócz 44 mandatami z kuryi wielkiej własności, rozporządzając będą 4 mandatami miejskimi (N. Sącz: Korytowski; Sanok-Krosno: Gorayski; Drohobycz: Halban; Stanisławów: Biliński) oraz 25 z gmin wiejskich, razem 73 mandatami. Wraz z głosami wrylnymi stanowi to połowę Sejmu.

Choć więc stronnictwa konserwatywne utraciły dotychczasową absolutną większość w Sejmie, będą mimo to nadal decydującym w nim czynnikiem.

Lecz rządzić w Sejmie będą mogły one w przyszłości zawsze już tylko w porozumieniu czy sojuszu z inną jakąś grupą.

A można dziś już z góry powiedzieć, że nie znajda w nim grupy, któraby szła niewolniczo pod ich komendą.

Sojusz z ludowcami potrwa niedługo. Mimo wszystkich paktów p. Stapińskiego, stronnictwo ludowe będzie musiało we wszystkich sprawach polityki agrarnej stanąć na gruncie zasad demokratycznych. Nie może nie pozostać to bez wpływu i na stanowisko ich w sprawach ogólnopolitycznych i ogólnokulturalnych.

Wogóle stałej większości w Sejmie nie będzie.

Poza konserwatystami najsilniejszą grupą będzie Unia demokratyczna. Liczy ona 14 dem. narodowych: 5 wybranych w okręgach wiejskich i 9 w miastach (Lwów: Głabiński, Adam, Battaglia; Tarnów: Tertil; Rzeszów: Jabłoński; Tarnopol: Michałowski; Kolomyja: Kleski; Brzeżany: Schätzel; Brody: Sala), oraz 16 demokratów innych odcieni.

Mimo zapowiedzi prasy konserwatywnej i „Kuryera Lwowskiego”, Unia się nie rozpadła. Raczej przeciwnie, wspólna walka z koalicją konserwatywno-ludowcą skonsolidowała ją jeno.

„Miłość czuwa“.

(„Miłość czuwa“. — Komedya w czterech aktach Roberta de Flers'a i G. Caillavet'a).

Są ludzie na których szampan działa melancholijnie i są tacy, którzy robią po szampanie szampańskie dowcipy. Kiedy dwóch takich, jeden z melancholią w głowie i w nogach, drugi niezmiernie wesoły, idzie zygżakiem wzięwszy się pod rękę — widok jest taki sympatyczny, jak kiedy panowie de Flers i Caillavet idą zygżakiem przez scenę. Jeden z nich jest smętny, całuje się ze wszystkimi i płacze, drugi rzuca dowcip za dowcipem, jeden lepszy od drugiego; obrazek miły bardzo, tembardziej, że na drugim planie tragiczna miłość nad nimi czuwa jak anioł stróż, albo jak tragiczny policyant.

Robert de Flers i G. Caillavet są jak znakomicie dobre małżeństwo; on (p. de Flers) bardzo się przed ślubem awanturował, pisał zwaryowane farsy, uwodził na scenie mężatki, nosił monokl i mierzył życie nieśmiertelnym małżeńskim trójkątem; Caillavet był zawsze mile uśmiechnięty a w posagu miał miły sentyment, pogodę i płakał na „Damie kameliowej“. Pan Bóg pobłogosławił miłemu małżeństwu: ostatnia komedya ma naiwny uśmiech i wygląda zachwycająco, aż miło patrzeć. Po rodzicach odziedziczyła równocześnie sentyment i pasję... do matchicha, co się doskonale składa, co sobie zupełnie nie przeszkadza i co ma ogromne powodzenie. I tak: ile razy komedya zaczyna podrygiwać i robić ruchy zgola nieprzystojne i stanowczo za wesołe, Caillavet chwytą ją za sukienkę i pociąga znacząco, albo ją uszczypnie na znak, że w porządnym towarzystwie to nie wypada, że należy zachować pozory, że w salonie nie wolno się rozbiegać wedle ogólnie przyjętego zwyczaju i że się takie historie robi, ale w „osobnym pokójku“. Wtedy komedya zaczyna być smutna i żałosna, miłość zaczyna czuwać, wszystko się uspokaja, do budki suflera wiały teatralny anioł i siada na skrzydłach; przez chwilę jest na scenie atmosfera poważna, lży pa-

Zbliżyła ona znacznie do siebie narodową demokrację i polskie stronnictwo demokratyczne, oraz demokratyczną grupę mieszczańską w Krakowie. Mimo, że jeden z kandydatów przyznających się do polskiego stronnictwa demokratycznego dał się w trakcie walki wyborczej wciągnąć do sformowanej z socjalistów, ludowców i magistratu koalicji przeciwko narodowej demokracji, dobre stosunki między obu organami Unii „Nową Reformą“ i „Słowem Polskim“, ani też zarządami obu stronnictw polskiej demokracji i demokracji narodowej nie zostały ani na chwilę popsute.

Unia demokratyczna przetrwała najcięższą próbę, zgotowaną jej na terenie lwowskim intrygą rządów naszego kraju. W Sejmie pójdzie ona do walki o programowe swe zadania rozszerzenia autonomii i demokratyzacji kraju zwartym, karnym szeregiem.

Trzecią grupę stanowią ludowcy, posiadający 18 mandatów. Jakie będzie zachowanie się ich w Sejmie — to dziś jest jeszcze zagadką, bodaj nawet dla nich samych. Jedno wszakże można z góry przewidzieć, że nie zechcą się na czas dłuższy zadowolnić rolą giermka partii konserwatywnej, a na prowadzenie samodzielnej jakiejś polityki są zbyt słabi. Ile bowiem na sojuszu z konserwatystami zyskali liczebnie, tyle stracili na powadze i znaczeniu u swych sojuszników i w opinii publicznej.

W warunkach tych, mimo znacznej przewagi obozu konserwatywnego, nie będzie on już mógł jak dawniej dyktować samowładnie sejmowi jego polityki. Polityka sejmu będzie musiała stosować się do żądań i innych stronnictw, a w szczególności Unii demokratycznej.

„Gazeta Narodowa“ zdołała wyrażać chęć reprezentowanych przez nią kół politycznych usunięcia z porządku dziennego spraw sejmowych reformy wyborczej. I niewątpliwie znaczna co najmniej część obozu konserwatywnego dołoży w tym kierunku usilnych starań. Lecz uda mu się co najwyżej sprawę reformy przewlec. Społeczeństwo od raz postawionego żądania nie odstąpi. I nie odstąpi odeń lewica sejmowa. Przewlekane jej nie ułatwi, jak się spodziewa „Gazeta Narodowa“, polityczno-ekonomicznej pracy sejmu; przeciwnie, wniesie ono doń zarzewie ostrej jeno walki, która sparaliżuje całą ustawodawczą działalność naszej reprezentacji krajowej.

Sejm, zaraz po zebraniu się, musi zająć się poważnie reformą wyborczą i załatwić ją w jak naj-

krótszym czasie. A załatwić ją będzie mógł tylko drogą rzetelnego szczerzego kompromisu między zachowawczymi dążeniami partii konserwatywnych a dążeniami stronnictw demokratycznych do zapewnienia równego wszystkim warstwom narodu udziału w prawach i obowiązkach obywatelskich.

Przejsz po nad głową Unii demokratycznej, zizolować jej w Sejmie nie uda się, jak nie udało się mi mo największej presji zniszczyć przy tych wyborach narodowej demokracji. Zapowiadano nam zupełną zagładę — wchodzimy do Sejmu liczniejsi, niż poprzednio, wprowadzie tylko o dwa mandaty, lecz wzmocnieni znacznie moralnie.

Bo od „techniki wyborczej“ silniejszą jest idea. I nie poradzi również nic najzręczniejsza choćby taktyka zakulisowych układów przeciwko jasnej, świadomej woli społeczeństwa.

Okres wyborczy minął. Teraz przychodzi czas pracy posłów w parlamencie i Sejmie.

Lecz waga każdego ich słowa i czynu w reprezentacjach ustawodawczych mierzyć się będzie nie tylko liczbą ich politycznych w Sejmie i parlamencie przyjaźni, ale przede wszystkim poparciem, jakie mieć będą w opinii społeczeństwa.

Wpływ społeczeństwa na tok polityki Sejmu i Koła nie kończy się z głosowaniem, nie ogranicza się jedynie do wyborów. Jest on stały, ciągły.

Stalą też i ciągłą musi być praca pogłębienia politycznej naszej samowiedzy konsolidowania narodowej naszej myśli, organizowania sił społeczeństwa dla walki o ideały lepszej przyszłości. Przetrwana próba ciężkiej, a mimo to zwycięskiej przeciwko przemożnej koalicji walki, do której energiczniej zachęca nas praca. Ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość i spokojnie a wytrwale dla przyszłości pracować.

Cui bono?

Poniedziałkowy napad socjalistów na posła Battaglię, znamienny jest dla działalności tej partii nie tylko samem przechodzeniem w metodzie terrorystycznej do obelg, potwarzy i wycia do krwawego czynu, zwracającego się przeciw najwybitniejszym osobistościom „burżuazyjnego“ społeczeństwa.

przecież raz gdzie wydarzyło? Kto wie! Są rzeczy na ziemi i w kobiecie, o których itd. Ale mniejsza o to, bo aforyzm jest piękny i górny, a kobiety na-widowni głośnymi oklaskami powiedziały, że to prawda, a powiada znów inny aforyzm, że — mądry zawsze kobiecie ustąpi. Przypuśćmy więc z wrodzonej dobroćliwości, że ile razy żona zdradza męża, zawsze czuwa nad nią miłość i rzecz się kończy na niczem; chociaż apostołowie, którym kazano czuwać zasnęli, więc i miłość może zasnąć i zbudzić się nie w porę, ale miłość w komedyi ostatniej nie jest z tych i czuwa, jakby cierpiała na bezsenność.

Rzecz się dzieje w paradnym domu, w którym cnota czczona jest jak świętość, jak ta czcigodna babka rodu, która była kochanką aż króla! Atmosfera przesiąknięta zasadami, które nadgryzły już mole; zasadom powypadały zęby i nie są już takie groźne. Milieu narysowane bez przesady znakomicie. Stara, jak najstarszy fotel margrabina obnosi swoją cnotę dookoła i gdacze:

— Pan jest historyk? Wybierasz zawsze tematy niemilostniernie nudne...

— Czyżby?

— W dziejach Francji są przecie ciekawsze rzeczy od historii przepadłych kandydatów do pierwszego parlamentu... Są przecież kobiety.

— Myślałem o pracy nad historią królowych-matek we Francji.

— Ach! Kogóż obchodzą królowe we Francji! I królów one nie obchodziły. Pomyśl lepiej o kochankach królewskich. Zaraz ci dam pomysł: jedna z naszych prababek, Edmunda Wiktorya była kochanką Ludwika XV.

— Aaa! Nie wiedziałem!...

— A tak! My jesteśmy, mój drogi, z bardzo dobrej rodziny.

Pani margrabina z otoczeniem jest kapitalna; figura, która, zdaje się, nie szukała aż królów; splendor królewski w rodzinie uszlachcał powiewem tradycji bodaj czy nie — stangretów. Jadowity babsztyl z orlim nosem, pudrowany zabytek, pyszna kreatura, matka rodu, z którego pochodzi bohaterka komedyi, sympatyczne dziewczątko, zakochane w mężu. Mąż miał przed

dają jak groch i jest dobrze. To są najmiłsze w komedyi chwile, powiedziałbym — dziewczęce chwile, gdyby nie łobuzowski de Flers, który takiego dziewczęstwa nie uszanuje długo i za chwilę wiedzie je na bezdroża i farsa zaczyna szumieć na scenie jedwabną halką od Wortha, że aż anioł w budce suflera zakrywa oczy ręką i płacze.

Historia „czuwającej miłości“, która z mieczem płomiennym stoi na straży u pierwszej kulis, jest jasna i prosta. Słucha się jej z miłą przyjemnością, z zadowoleniem, jakie się ma w słoneczny, bardzo jasny dzień; sztuka de Flers'a i Caillavet'a nie jest fabrykatem byle jakim; ma w sobie tyle uroku i jest tak pociągająca, że się ręce składają do oklasku. Dobre są takie sztuki, które są uszczelnionym romansem, znakomicie pisany, zachynającym się pogodnie i pogodnie zakończonym.

Gdyby opasły Tristan Bernard miał humor i wborny dowcip obu autorów „Miłości“, on właśnie pisałby takie rzeczy, przez „pod drwiąco, „przez pół serio“, wykwinne, lekkie, nie nużące i zgrabne, mieszające w wesołych łez i farsowych tragedii, które u słuchaczy budzą echa najweselsze, takie sztuki, które na pierwszy rzut oka robią wrażenie, jakby były świetną, wesołą parodią sceniczną okropnych dramatów, pełnych krwi, łkań i jęku, zdrad i niewierności, satyrą na dramatyczne kolubryny, które strasznie dymią po wystąpieniu naboju z tezy. Wymęczeniu błado zielonemi widmami, gorączkowani nietragicznymi tragediami traktujemy złe rzeczy pogodne, które jednakże niech się święcą, jeśli wszystkie będą tak zgrabnie robione jak komedya de Flers'a i Caillavet'a, która ma równocześnie tyle z jasnej komedii co i z trzpiotowskiej farsy, lecz uśmiech się przez nią przewija od początku do końca i to jest jej zaletą większą, niż się na pozór wydaje.

„Miłość“ czuwa w sztuce de Flers'a i Caillavet'a nad tem, aby miłości nie stała się krzywdą; w raptularzu scenicznym już był taki aforyzm o kobiecie, którą miłość prawdziwa ochroni przed dopuszczeniem się zdrady. Bardzo piękny aforyzm. Któżby się podejmował niewdzięcznej pracy statystycznego zestawienia, ile razy w życiu aforyzm ten spełnił swoją rolę? Może się tak

Jakiż cel takiego działania? Posel Battaglia ścigał na się szczególny gniew „partyi” tem najpierw, że w czasie ostatniej kampanii wyborczej do Rady państwa w Tarnowie — jedyny w Austrii — zdołał sprężyć organizację doprowadzić do publicznego zgromadzenia kilku tysięcy osób pod gołym niebem, na którym w dwugodzinnej świetnej mowie wykazał przewrotność „partyi” i rzucił obecnym jej zwolennikom tyle prawdziwych a miażdżących zarzutów na głowę, iż nie zdołali dotrzymać placu i przed końcem zgromadzenia uciekli.

Rachunek posła Battaglii w „partyi” obciążała silnie słynna mowa o nadużyciach socjalistycznych w parlamencie, a miarki dopełniło śmiałe wystąpienie w „Skale”, gdzie zarzutu zrodzenia bandytyzmu w Królestwie, uczynionego „partyi”, mimo wycia „towarzyszy” wypełniających salę, nie odwołał, z niezównanym spokojem podtrzymując go w całej pełni.

Mamy pewne wiadomości, że wówczas „partya” postanowiła posłowi Battaglii dać fizyczną nauczkę.

Nie wiadomo jednak, czy pomyślała o tem, że w ten sposób dostarczy same najlepszego dowodu na prawdziwość twierdzenia dra Battaglii o blizkiem pokrewieństwie bandytyzmu z „partya”.

W każdym razie miała to być pierwsza próba, czy brutalnością pięści i pałki, zastosowaną względem najdzielniejszego bojownika w walce z socjalistami, nie da się przecież odstraszyć i jego samego i wszystkich innych od surowej, bezwzględnej krytyki.

Oświadczenie posła Battaglii, ogłoszone bezpośrednio po krwawym zajściu, a zapowiadające dalszą walkę z „partya”, jest pierwszym dowodem bezowocności takich eksperymentów, a równocześnie wyraźnym wskazaniem, iż reakcja społeczeństwa przeciw metodom politycznym „czerwonego sztandaru”, dotąd przeważnie bierna, zmienia się w czynną. Z roli obronnej przechodzimy w pozycję zaczepną. Przykład odwagi podlega.

Mogą sobie socjaliści, wszedłszy raz na tę drogę, stosować środki coraz silniejsze. Społeczeństwo dziś powiada: niech leje się krew z razów, zadanych przez czerwona sotnię, niech choćby i trupem padają ofiary jej zamachów. Im więcej ich będzie, tem prędzej dokona się moralny „lynch” ogółu na „partyi”, tem szybciej stygnąć będą pokutujące tu i ówdzie sympatyje dla niej, tem prędzej „partya” straci ze swych szeregów te nieliczne jednostki, które do nich przylgnęły dla samej idei. Bandyci zostaną w partyi sami i nikogo nie będą zdolni złudzić pokrywką politycznych i społecznych hasel. Tak — nie wypierając się ideowej przynależności — z organizacji P. P. S. wystąpiła Wanda Dobrodzińska, bo nie mogła pogodzić bandytyzmu i ekspropria-torstwa ze swą kulturą moralną, jak i ze wzniosłym celem, któremu rozumnie, czy nierozumnie, potrzebnie, czy niepotrzebnie nie wahała się życie poświęcić. Złaznania jej w procesie wadowickim są tak wyraźne w tym punkcie, że nie wystarczy wykretna interpretacja, lecz trzeba beczelnego kłamstwa na to, aby ich wrzenie osłabić.

Ślubem legion kochanek, z jedną z nich całował się na chwilę przed zaręczynami. Po ślubie wszystko dobrze; na scenie całują się jak w gołębniku, w amfiteatrze coraz więcej westchnień, atmosfera ogrodowej altany w zaciszu, albo ustronnej kozetki za palmami w saloniku, kiedy wszyscy poszli do kolacji. Wtem się robi ciemno jak przed burzą; suflet aż się dławi, tak mu się nie chce psuć małżeńskie nastroje; pośród kobiet w parterze zaniepokojenie. Awantura! W miodzie miodowych miesięcy znalazło się żądło; wszystkie żony w teatrze patrzą podejrzliwie na mężów. Co to będzie, co to będzie?

Więc mąż miał kochankę? Była tu teraz, przed chwilą i on z nią poszedł? Polski autor powiedziałby w tem miejscu: niedoczekanie jego! — francuski nie klnie i obmyśla szatański plan. Biedna mężatka chodzi po scenie, widząc przez dekoltaż jak w niej dusza lka i jak serce dygoce. Miła niewiasta strasznie się zemści; zrobiła mi na złość, powiada dziecko, więc ja sobie odmrozę uszy, aby tobie zrobić na złość. Zdradziłeś mnie, powiada zawzięta żona, więc ja ciebie zdradzę!

Wśród pań w teatrze uśmiech tryumfu. Dobrze mu tak! — mówi szeptem moja sąsiadka, — niech wie, że i kobieta ma swoją godność. (Ależ naturalnie! Bardzo słusznie...)

Zdrada znakomita; najlepszy ustęp w komedyi; biedactwo rozpisuje okólnik do wszystkich krewnych: „ponieważ mąż mnie zdradził, ja zdradzę go dziś wieczór o godzinie ósmej; z poważaniem itd...” Idzie teraz o wyszukanie tego szczęśliwego człowieka, który będzie tym trzecim, korzystającym z tego, że się dwóch bije. Ponieważ każda kobieta, uznająca tę metodę małżeńskie walki za jedynie honorową, powinna mieć w zapasie takiego stracha na męża, przeto bohaterka wesołej tragedyi nie szuka długo. Jest w sztuce sympatyczna figura: melancholijny wielce historyk, skrzywiony jak historyczna data, kochał się i kocha się w zdradzonej niewieście, a zowie się Ernest. Ernest w francuskiej komedyi jest imieniem charakterystycznym, nasz Kałasanty albo coś takiego, w każdym razie nie Romeo. Niech więc będzie Ernest narzędziem zdrady; i oto biedaczysko Ernest odchodzi od zmysłów, kiedy dostaje list, który krzyczy na całe mieszkanko: „za chwilę będę u ciebie i będę twoją...”

W antrakcie, w którym biedna, zdradzona niewiasta jedzie do uradowanego kochanka, jest sztuka de Fiers’a i Caillavet’a — najpoważniejsza; ma w tej chwili ponurą minę. Zdrada! zdrada! Sąd nad niewiernym. Mąż zdradza w jednym końcu Paryża, żona w drugim, tylko, że mąż był z pewnością więcej ścisły i nie robił

A społeczeństwo nasze nie obawia się wcale tego, aby — zanim nowa metoda socjalistów doprowadzi do ogólnej reakcji czynnej przeciw „partyi” — metoda ta tak się rozpowszechniła, jak w Królestwie, i stała się plagą trudną do wytopienia. Na szczęście i urządzenia nasze, acz chromające, i usposobienie ludności nie dają pola trwałej anarchii.

Zatem nieubłagana logika jedno tylko wskazuje, jako ostateczną konsekwencję nowej metody: zupełne zdyskredytowanie i znaczne osłabienie partii socjalistycznej.

Przeciw komuż to socjaliści skierowali ostatni zamach? Wszakże nieustannie powołują się na to, że jednym z najważniejszych zadań aktualnej polityki gospodarczej jest uprzemysłowienie kraju, rozwój przemysłu fabrycznego. Niechże dostarczą dowodów, że choćby dziesięciu proletaryuszów więcej za ich przyczynieniem znalazło zarobek w krajowym przemyśle, jeśli oczywiście wyłączymy posady w Kasach chorych i w redakcyach pism socjalistycznych, zarezerwowane dla menderów, oraz personal, zatrudniany stale bądź w drukarniach socjalistycznych, bądź w „przemyśle” politycznym.

Natomiast rzucają się z pałką i bokserem w pierwszym rzędzie na człowieka, który — swoją wyłącznie inicjatywą i swoimi przeważnie zabiegami — sprowadził do Galicyi pierwszą mechaniczną tkalnię bawełny, dającą dziś zatrudnienie 500 robotnikom, swoją pracą, swoją energią, swoimi zdolnościami i swoimi wpływami przyczynił się bardzo wydatnie do założenia kilku innych średnich i większych przedsiębiorstw przemysłowych a całemu szeregowi przedsiębiorstw istniejących dopomógł do rozszerzenia.

Wszakże to jego inicjatywa i jego zabiegi były za uchwałami sejmowymi, pozwalającymi w ostatnich latach Bankowi krajowemu zaliczania znaczniejszych sum na poczet przyszłych dotacji krajowego funduszu przemysłowego. Z jego inicjatywy wynikło podwyższenie tych dotacji ze 100.000 na 150.000 koron rocznie, czyli podniesienie całego funduszu przemysłowego z 3 na 7 milionów koron. On też jest inicjatorem i autorem projektu uchwalonej przed dwoma laty ustawy, rozszerzającej okres autonomicznych ulg podatkowych dla nowych przedsiębiorstw fabrycznych z lat 10 na lat 15.

Jeżeli się nadto wartość różnych dostaw państwowych i autonomicznych, dawniej poza krajem wykonywanych, obecnie za nieustającymi staraniami posła Battaglii krajowemu przemysłowi przysporzonych, dalej wartość mnożstwa ulg i ułatwień dla przemysłu i przemysłowców krajowych za jego przyczyną uzyskanych, wreszcie całą wartość jego skutecznej pracy w Wiedniu nad poprawą warunków ekonomicznych, szczególnie komunikacyjnych, a więc kolejowych, drogowych, pocztowych, telefonicznych itp. przeliczy na pomnożenie sił roboczych, zatrudnionych w przemyśle galicyjskim, zarazem na ustalenie i poprawę ich zarobków, to wydatność tej pracy idzie już w tysiące robotniczych rodzin.

Któż jest lepszym ich opiekunem? czy monopo-

— komedyi. Ale kobieta ma lepszą duszę; i to wcale nie jest humbug, autorowie mówią o tem najwyraźniej. Prawdziwa miłość bowiem przyczepiła się z tyłu do samochodu i pojechała ze swoją panią na schadzke.

Kapitałna scena; sympatyczny historyk przypodobany jest w tej chwili do koguta, który się napił — szampana; oblał się cały kolońską wodą i namawia ją do grzechu. Niewiasta ma straszny wzrok i rumieńce na twarzy.

— Jestem twoja!

— Zaklino moja, zdejm kapelus!

— Rozumie się, zdejmę kapelus. Straciłam już zupełnie wstyd... Dobrze tu jest u ciebie. — Biedaczysko historyk podniósł dumnie głowę; a „kochanka” dodaje: Zdaje mi się, jakbym była u mojej babki. — Biedaczysko historyk opuścił smutnie głowę.

— Zaklino, zdejm rękawiczki!

— Ależ naturalnie, że je zdejmę! Jak zdradzać, to zdradzać! Masz obie ręce, widzisz, że ci się oddaje.

— Tak, do pewnego stopnia...

— Jak to rozkosznie zdradzać męża... bo przecież ja go zdradzam...

W audytoryum zaniepokojenie; tylko tyle?... W tem historyk obejmuje ją w pól i dostaje policzek. Miłość czuwała, a teraz bije... Zwycięstwo! Zwycięstwo! Autorowie odhierają gratulacje.

Zdradziwszy męża tak okropnie, wraca żona do domu i krzyczy, że popełniła zdradę; wszyscy przerażeni. Pocziwy ks. proboszcz nie wie co z tym fantem zrobić; u nas, na wsi — powiada, — namietności regulują się wedle pór roku; w czasie siano kosów albo zbioru jabłek, trochę jest z tem źle, nawet bardzo źle, ale są przecież i sezony martwe, a tu? — Margrabina jest oburzona całym tym procederem i głośną zdradą; znakomite robi porównania: Dawnie bywało wiarołomstwo, ale cóż za porównanie! Był to najważniejszy dzień w życiu. Popełniano je z rozwąga, przygotowywano się do tego kroku jak do małżeństwa. Liczono się z opinią świata, towarzystwa i rozkoszowano się tajemniczością, nie goniono za skandalem. Na starość pozostawało jako słodkie wspomnienie. Naturalnie nie było to wszystko bez zarzutu, ale miało się za to tę pociechę, że nikt za nas nie cierpiał, a rachunek zdawało się tylko Bogu, istocie doskonałej, która wiele wyrozumie!...

Historyka wesoło się kończy. Na wiadomość, że żona „zdradziła” go z pocziwym historykiem, machnął mąż ręką wesoło i z niedowierzaniem, co srodze obeszło biedaka, który powróci do nieszczęśliwie kochającej go nauczycielki muzyki, tak nieszczęśliwej ze swoją miłością, że do tej chwili jeszcze czuje łzę w lewym

lizujący tę pieczę socjaliści, czy ten, którego oni — rzekomo w imię ludu roboczego — w brutalny sposób napadają? Oryginalny sposób uprzemysłowiania kraju.

I nie lepiej, jak właśnie to zestawienie w oświetleniu krwawego zajścia z przed dni kilku, nie ilustruje faktu, że partya socjalistyczna u nas jest partya mniej „przewrotu”, jak „przewrotności”.

List z Bukowiny.

Czerniowce w marcu.

Dalszy ciąg przeglądu towarzystw i instytucji polskich w Czerniowcach: „Sokół”, „Gwiazda”, „Bank polski”, „Burza”, „Gazeta Polska”.

Przystępując do dalszego ciągu przeglądu stowarzyszeń polskich w Czerniowcach rozpoczynamy od towarzystwa gimnastycznego „Sokół” (rok założenia 1892). Ma ono prócz innych tę dobrą stronę, że przez należenie do wielkiej organizacji gniazd sokolich w Galicyi zmuszony jest do utrzymania z nią ścisłej łączności. Stamtąd czerpie też ono bezustanną podniechęć i bierze wzory, mimo że szukając w związku oparcia, może nie zawsze znajdowało je w tym stopniu, jak się tego mogło spodziewać ze względu na swe wyjątkowe położenie.

Słuszność każe przyznać, że „Sokół” czerniowiecki z każdym rokiem wykazuje postępy. W ostatnich dwu latach nie ograniczył się do pracy na tutejszym gruncie, ale rozszerzył swą działalność przez zakładanie nowych gniazd i korpusów wakacyjnych dla dzieci w miasteczkach bukowinijskich, w samych zaś Czerniowcach rozwinął energiczną akcję w sprawie stworzenia boiska dla dżawty polskiej, korzystającej z korpusów wakacyjnych. W ubiegłym roku ukazały się wreszcie dawno oczekiwane przyrządy gimnastyczne w wielkiej sali Domu polskiego, gdzie się odbywają ćwiczenia sokole. Obchody patriotyczne, przedstawienia amatorskie z następniemi zebrańmi towarzyskimi, wycieczki zbiorowe w porze letniej dopełniają obrazu działalności ruchliwego wydziału naszego „Sokoła”.

Oto krótki wyciąg z tego, co się u nas o „Sokole” mówi, ale ze względu na dokładność sprawozdawczą nadmienić musimy, że dzielni szermierze idei sokolej okazali się mniej szczęśliwymi w usiłowaniu zrównania naszego społeczeństwa na gruncie towarzyskim. Biorąc się z szlachetnym zresztą zapalem, ale może fanatycznie do rozwiązania tej kwestyi na długo jeszcze nierozwiązalnej, a do wspólnej pracy na innych polach wcale zbyt częstą, przyczyniają się mimowoli właśnie do pogłębienia tych różnic towarzyskich i wytworzenia niezdrowego a szkodliwego antagonizmu wśród społeczeństwa i tak już nie bardzo karnego, które całe jednej sprawie służyć winno. Trzeba pamiętać o tem, że kto o równość kopie kruszy, powinien iść nie tyle mocno ile wysoko, a wówczas niezawodnie ku

oku. Zakończony hymn na cześć czuwającej miłości, „co w jeden wieniec, co w jeden wieniec spleta, ciernie z kwiatami, z kwiatami wraz”, jak śpiewa zażywnie zazwyczaj wyglądająca Violetta z „Traviaty”.

Sztuka de Fiers’a i Caillaveta ciągle się uśmiecha; wesoły widok zapłakanej farsy jest równocześnie nadzwyczaj miły; na dowcip się w niej nie czeka, gdyż ten pada jak grad, raz świetny, lekki i mieniący się w nadzwyczajnych powiedzeniach, z których autorowie dumni być mogą, kiedy indziej zaś jest to dowcip farsowych sytuacji, a gdyby tych było mniej, byłaby sztuka opiewająca „czuwającą miłość” dobrego gatunku komedya, mająca najprzedniejsze zalety. Przez te sytuacje farsowe — jeśli ich wykreślić nie można, bez popsucia struktury sztuki — powinni aktorzy przebieść pędem, grając w tempie nie takim rozwlekłym, w jakim grali w wielu miejscach na premierze. Po za tem grano sztukę tak dobrze jak rzadko. Na miejscu pierwszym były panie Trapszo i Bednarzewska, panowie Fiszer, Wostrowski i Nowacki. Dla pani Trapszo rola w sztuce tej jest znakomita i grana była też przez nią znakomicie. O rolę pani Bednarzewskiej, mimo tego, że jest nieznaczna, wiodły podobno straszliwą wojnę wielkości paryskie — rzecz zrozumiała: trzy razy pani Lucyna de M’fontaine wychodzi na scenę i zawsze musi mieć nowe tualety; lecz nietylko „dekoracyjne” względy wysunęły rolę tę u nas na plan pierwszy; miły wdzięk i wytworność uczyniły swoje w grze pani Bednarzewskiej.

Pani Gostyńska ma zbyt serdeczny uśmiech i zbyt wiele przepysznęj w grze jowialności, aby mogła być taką margrabiną jadowitą, jaką ma być figura z komedyi.

P. Wostrowski ma w sobie bardzo wiele z francuskiego aktora i rzeczy takie gra wybornie. Z galanterya, bardzo wykwintnie, uchwycił ten pójton trochę z farsy i trochę z komedyi; tej roli należą się słowa największego uznania tak jak p. Nowackiemu za figurę niedołągi historyka, w której przedstawieniu najtrudniej może było uniknąć naleciałości z szerokiej farsy. Dla Fiszerki nie ma słów, — kto drugi tak zagra proboszcza, który chodził na kwestę do kokoty?

Wszystkim pozatem uznanie; panie Ogińska, bardzo dobra Jankowska, Michnowska, p. Antoniewski, wszyscy z ról drobnych robili zajmujące, tak, że sztuka zasłużyła w istocie na to łaskawe przyjęcie, jakie znalazła u wszystkich...

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

sobie pociągnie, gdyż zrównanie tylko na wyżynach nastąpić może.

Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda (rok założenia 1897), którego cele i zadania następują: mu tyle sposobności do rozwinięcia nader pożytecznej akcyi wśród sfer rękodzielniczych, wykazuje w ostatnich czasach raczej cofanie się niż postęp. Członków ubywa, dawna ruchliwość ustąpiła miejsca pewnej ociężałości, mimo że w wydziale zasiadają między innymi mężowie znani z pracowitości i skrzętnych zabiegów nie tylko około dobra towarzystwa, ale i sfery rękodzielniczej w ogóle.

Miejmy nadzieję, że objawy zniechęcenia czy znużenia okażą się symptomem przemijającym, po którym nastąpi zmiana ku lepszemu, nie tylko w kierunku uciech i rozrywek, ale poważniejszej myśli i czynu.

Bukowińskie polskie towarzystwo zaliczkowe i oszczędności rozwija się powoli, ale stale, o ile rozwojem nazwiemy przybywanie członków i udziałów, udzielanie pożyczek, wypłacanie odsetek od wkładek, wzorowe prowadzenie rachunkowości itp. Pozatem towarzystwo to, zwane powszechnie bankiem polskim nie daje znaków przedsiębiorczości. Mówiąc to, mamy, na myśli inicjatywę w duchu podniesienia ekonomicznego polskiego społeczeństwa na Bukowinie, która w pierwszej linii powinna wyjść z instytucji finansowej.

Chcąc być sprawiedliwymi, musimy jednak zauważyć, że administracyjne czynności pochłaniają tyle czasu i pracy dyrekcyi, iż bez wydanej pomocy i zainteresowania się sprawami banku na większą skalę w szerszych kołach uświadomionego społeczeństwa, o wkroczeniu na drogę postępu w wyżej zaznaczonym kierunku mowy być nie może.

Towarzystwo bursy polskiej im. A. Mickiewicza jest jedną w Czerniowcach instytucją polską, której dotąd udawało się szczęśliwie uniknąć wszystkiego, co mogłoby rzucić choćby najłżejszy cień na jej działalność. Zakład bursy mieszczący obecnie przeszło 90 wychowanków w swoich murach, cieszy się uznaniem powszechnem i rzetelnem, liczbą dzieci polskich znajdujących tam pomieszczenie i utrzymanie wzrasta z każdym rokiem, z nią zaś rośnie troska zarządu o zdobycie środków na cele zakładu. Dotąd udawało się zawsze pokryć znaczny niedobór z ofiarności publicznej a jest nadzieja, że i na przyszłość ofiarność ta nie zawiedzie. W tym jedynym kierunku można, zdaje się liczyć na jednomyślność naszego społeczeństwa.

Jest jeszcze jedna instytucja polska na Bukowinie, której dotąd nader mało poświęcano uwagi, a mianowicie „Gazeta Polska“ wychodząca w Czerniowcach. Co do konieczności istnienia organu polskiej prasy w naszym księstwie nie ma dwu zdań. Ale gdyby przeprowadzono ankietę wśród prenumeratorów i czytelników naszej gazety na temat czy ona spełnia należycie swoje zadanie, a jeśli nie, to dlaczego, rezultat takiej ankiety wypadłby niewątpliwie dla „Gazety“ bardzo niewesoło. Zaznaczam wyraźnie, iż nie idzie tu wcale o polemikę z poglądami lub osobami ale o zwrócenie uwagi w interesie publicznym tym, którzy zbliżka może niejednego nie widzą lub nie słyszą.

Zarzuty padające gęsto wśród polskich sfer uświadomionych pod adresem „Gazety“ streścić można tak: „Gazeta Polska“, nie mając konkurencyi, popada zbyt łatwo w błąd wydawania w sprawach zasadniczych sądów mających pretensję do nieomyślności.

Jestto wprawdzie powszechna wada prasy, ale gdzieindziej mniej szkodliwa, albowiem czytelnicy mają sposobność rozpatrzenia każdej kwestyi oświetlonej z różnych punktów widzenia w dyskusyi publicystycznej. U nas taka dyskusya nie istnieje — stąd obojętność społeczeństwa w sprawach publicznych wprost dla braku podniety. Uwaga ta byłaby bezprzedmiotową w odniesieniu do naszej „Gazety“, gdyby nie to, że ma ona możność przeprowadzenia dyskusyi publicznej na swych własnych łamach, z czego każde postępowe pismo chę-

tnie korzysta w ważniejszych zagadnieniach ogół obcho- dzących. Wychodzi to na korzyść sprawy i gazety. Ale nasza gazeta ma swoje dogmaty nienaruszalne i dlatego wystrzega się dyskusyi publicznej a wobec korespondencyj nadsyłanych nawet w kwestyi faktycznego sprostowania przeprowadza ostrą cenzurę, albo ich wcale nie umieszcza. W przedstawianiu faktów notorycznych posługuje się nieraz fantazją, ale również na korzyść własnych dogmatów. Poświęca nader wiele miejsca i pilności rażąco często niezręcznej reklamie osób, może nawet bez ich wiedzy i woli, podczas gdy często w sprawach innych wykazuje niebywałą ociężałość. Z tych przyczyn nie popiera Koła polskiego bukowińskiego którego jest własnością wobec własnego społeczeństwa z taką siłą, z jaką by to uczynić mogła a często stwarza mu szans trudności i osłabia jego wpływ.

Pomijając to, że pod względem informacyjnym nie przedstawia dużej wartości, wychodząc tylko dwa razy tygodniowo, za co winy nie ponosi, nie można o niej powiedzieć, aby się przyczyniała do rozszerzenia horyzontu myśli politycznej swych czytelników właśnie z powodu, iż prowadzi ciasną politykę.

Te więc wady jej urządzenia powodują, iż mimo zniżenia prenumeraty od czasu objęcia jej przez nasze Koło polskie z trudnością się utrzymuje i wymaga gruntownej reformy tak ze względu na swą własną korzyść jak i interesy Polonii bukowińskiej.

SIES.

Wiadomości polityczne.

MULAJ HAFID GROZI ALGIERYI.

Bardzo nie w porę — kiedy Francya jest zaprzętniona w Maroku — nadchodzą wieści o poważnem niebezpieczeństwie, grożącym pograniczu Algierji. Według informacji „Timesa“, zaczerpniętych z najwiarogodniejszego źródła, działają tam dwa czynniki: z jednej strony emisaryusze Mulaj Hafida głoszą świętą wojnę, opowiadają Arabom o klęskach Francuzów w Casablance, zapowiadają blizkie ich wpedzenie do morza i nawołują wszystkich wyznawców Proroka do skupienia się pod zielonym sztandarem zwycięskiego sułtana. Z drugiej strony, wzdłuż granicy algierskiej i w samym południowym Oranie podnoszą głowę arabskie plemiona, wśród których drzemala tylko dawna nienawiść do Francuzów i które widzą obecnie sposobność do zrzucenia cudzoziemskiego jarzma.

Pisma francuskie traktują nowe niebezpieczeństwo dość obojętnie. Według nich, Francya jest w Algierji dobrze przygotowana do zgniecenia częściowego ruchu, wojska stoją tam w dostatecznej sile, a w samej Francji stoi na zawołanie cała dywizya wojska kolonialnego, mogąca wyruszyć każdej chwili.

Tymczasem w Maroku, mianowicie w obwodzie Casablanki — dokąd rząd francuski wysłał 4.000 posiłków — zanoszą się na akcyę długotrwałą i nieobiecującą istotnie skutecznych rezultatów. Generał d'Amade chce fortyfikować Casablankę i rzucić dokoła niej od strony lądu obronne wały. Zamierza również przeprowadzić kolej wąsko-torową z Casablanki do Bu Reszyd, oddalonego o 15 klm., ażeby sobie ubezpieczyć dowóz żywności i wywóz amunicyi na front. Bu Reszyd leży w pobliżu okolicy, w której gnieździ się wojownicze plemię Szawia, zarazem przy rozbiegu dróg, wiodących przez Mazagan do Fezu i przez Settat do Casablanki. Wreszcie sądzi generał, że zapowiedziane posiłki, mające doprowadzić ogólną siłę jego armii do 10.000, na razie wystarczą.

RAJZULL.. W LONDYŃSKIM CYRKU!

Tangierski korespondent „Timesa“ telegrafuje, że dyrekcyja londyńskiego hipodromu „nie szczędzi zabie-

gów, aby nakłonić słynnego herszta marokańskich gór, Rajzuliego (który, jak wiadomo, otrzymawszy od Anglii 15.000 fst. okupu za pułkownika Mac-Leana, oddał się pod brytyjską protekcję) do podpisania kontraktu na szereg występów w tym cyrku“. Inny dziennik londyński pisze, że kontrakt oplewa na jeden rok, a honorarya mają wynosić 20 fst. (480 kor.) tygodniowo i koszty podróży dla Rajzuliego z trzema asystentami. Sam bohater waha się jeszcze, mając pewne religijne skrupuły i wzgląd na polityczną sytuację swego kraju. Ale niektórzy jego towarzysze już podpisali swoje kontrakty i gotują się do wyjazdu do Anglii. Może to być skuteczny, jakkolwiek oryginalny sposób, uwolnienia Maroka od zawsze niebezpiecznego wicherzyciela, zarazem oddania Francji przyjacielskiej usługi...

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Wywłaszczenie na raty. Pruska Izba poselska odrzuciła, jak wiadomo, pierwotny projekt rządowy, domagający się przyznania komisji kolonizacyjnej prawa wywłaszczania ziemi polskiej bez żadnych ograniczeń, a opracowała projekt inny, według którego obszar, podlegający wywłaszczeniu, nie może wynosić więcej niż 70.000 hektarów. Ten projekt uchwalono z nieznaczna poprawką Adickesa.

Przy ostatecznej dyskusyi w Izbie poselskiej minister rolnictwa Arnim oświadczył, że rząd na razie zadowolony byłby wywłaszczeniem 70.000. „Co zaś później będzie, o tem będzie mówiła Izba“. Z oświadczenia tego wynika, że rząd nie porzucił swoich pierwotnych zamiarów i po wywłaszczeniu uchwalonego przez Izbę obszaru wystąpi z nowymi żądaniem. Na uwagę zasługuje, że w kołach konserwatywnych, które przed kilku tygodniami domagały się stanowczo ograniczenia akcyi kolonizacyjnej, nie pchnięto się żaden protest przeciw oświadczeniu ministra.

„Nie przypuszczaliśmy — pisze wobec tego zająścia w Izbie poselskiej „Dziennik Poznański“, iż rząd pruski tak wcześnie odkryje swoje karty, zada tak otwarcie kłam swojemu twierdzeniu, że celem jego nie jest eksterminacya żywiołu polskiego, całkowite wyparcie go z odwiecznych siedzib.

„Rozpocznie się więc niebawem walka na śmierć i na życie. My bronąć będziemy, oczywiście w granicach prawem nakreślonych, do upadłego każdej piędy naszej ziemi, i pienne są nadzieje przeciwników, że nie będą oni potrzebowali czynić użytku z przysługującego im prawa wywłaszczenia, bo zgłosi się dostateczna liczba naszych właścicieli ziemskich, którzy dobrowolnie ofiarować im będą swoje majątki. Wywłaszczać nas mogą, bo nowe prawo zapewnia im wszelką pod tym względem swobodę, ale nie mogą nas zdemoralizować“.

Głosy niemieckie: Z powodu uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu pisze „Frankf. Ztg.“.

„Dla spotęgowania wrażenia („niebezpieczeństwa polskiego“) minister skarbu powtórzył dawne dzieje powstań polskich i przypomniał pojedyncze wykroczenia prasy polskiej. Że jednak żołnierze polscy w latach 1866 i 1870 wypełnili zupełnie swoje obowiązki względem Prus i Niemiec, o tem wspomnieć zapomnieli. Zamilczał także i to, że brakowi umiarkowania po stronie polskiej można przeciwstawić nie mniejszy brak umiarkowania po stronie niemieckiej, że Polaków krzywdzono niezliczone razy w życiu prywatnem i stosunkach urzędowych, że zepchnięto ich już dawno na stopień obywateli drugiej klasy.

„Prawdą też jest, że nie dotrzymano Polakom poczynionych uroczystych przyrzeczeń; cała polityka kolonizacyjna, a zwłaszcza ostatnia ustawa zadaje kłam tym

168

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

ŻUŃA
POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Marzenie o wielkości, bohaterstwie i mocy po- pchnęło go ku złemu... ze szczytu chciał stoczyć się do przepaści, chciał rozbić jednym uderzeniem całą prze- szłość, przekląć samego siebie, stać się zniszczeniem, zdobyć się na czyn, czynem zaprzeczyć...

I otchłań potępienia okazała się pospolitą, płytką, cuchnącą kałużą rozpusty i miał wytarzać się, miał za przykładem przeciętnego fryzjera... Szukając, nie zna- lażł innego zła, siłąc się, nie porafił zdobyć się...

I wspomnieniem nie mógł teraz pojąć, jakie po- budki, jakie zamiary popchnęły go tam, dokąd był udał się, że tak rozpaczliwie nędznym, głupim, śmiesznym, ordynarnym wybrzykiem miał splugawić swój dzień cier- pienia... Co to było? żąda? owo cyniczne trzyn trawa? sznbiennicza wesołość? Nie pojmował i, jak gdyby ską- pany w kłoa, nie śmiał podnieść na siebie oczu...

Zachichotała w pamięci zwrotka Wyspiańskiego i, gdyby mógł, śmiały się z siebie, śmiały się i smagał siebie do krwi... „Ptak ptakowi nie jednaki, człek czło- kowi nie dorówna...“ Złożył hołd złu... Miał miasto obrócić w perzynę, wysadzić w powietrze katedrę, zdra- dzić partję w biurze policyi, zamordować dziecko, zgła- dzić hrabiego Tobiasza — piekielne pomysły gorzały mu w głowie od rana, wahał się, który wybrać z sza- tańskich czynów... i poszedł, pośpieszył, pobiegł tam, na cudownąsię bahniki, która szczyrzyła czarne zęby...

Tak, czego nie dokazał ani tamten złowrogi gość, ani starzec, on sam spełnił... Przyłożył do siebie miarę i przekonał się, ile jest wart, ile ma wzrostu... Wyjętając głos wpadł w dyszkant, zsunął się z koturnów, zdarł pomimowoli świecą szatę szychu... Mały jest, zupełnie przeciętny...

Węc ukorzyć się, poddać się, uznać małość wła- sną i nicość, przeciętność, wyrzec się roli bohaterskiej, wziąć brzemie maluczkich, obrać ścieżkę codzienną, roz- począć życie dni powszednich, które są jak kamienie w bruku, pożyteczne, jednakie, pospolite, stać się kło- sem na niwie...

„Był człowiek, posłany od Boga, któremu było na imię Jan“ — szeptał wolno, sylabę po sylabie, jak gdyby zrywał płatki ukochanego kwiatu i ciskał je w błoto.

Był człowiek posłany od Boga..

I znowu przez duszę przeleciała mu porywcza tę- sknota, budząc dawne najwyższe pożądanie... Ukazała się oczom jego daleka pustynia, gdzie tylko słońce i gwiazdy, gdzie w ciszy płyną milczące zadumy, gdzie dusza zawisa w błękicie na skrzydłach i trwa, gdzie niezmacone spojrzenie... I odczuł sercem szczęście i moc dobra, prawdę tego wszystkiego, czemu od rana prze- czył ustami.

„Był człowiek posłany od Boga“ — powtarzał w tęsknocie z tajemną wiarą, że on jest tym mężem, przyslanym po wiekach, z namiętnem pragnieniem, ażeby tak było.

Patrzył w niebiosa ku mijającej chmurze, dziwacz- nej, ciężkiej i posępnej. Przesunęła się chmura i zabłysła gwiazda. Śniałowskiemu wydało się, że te jest odpo- wiedź nieba — na jego tęsknotę, na jego wołanie.

XV.

Od drzwi, które zatrzasnęły się za Śniałowskim, Paweł wrócił do gabinetu i zabrał się do dziennika. Z częstemi przestankami, podczas których szukał zape- wne słów, zapisywał w nim nowe, niezaaklimatyzowane, świeżo posadzone z grędy filozoficznej myśli swoje, szczerze spowiadał się sobie samemu. Potem przesiał się na otomanę i pograżył się w zadumie. P. Malinowska nie przeszkadzała mu. Umiiała być cierpliwa, giętką i cichą w potrzebie, nauczyła się czekać. Chodziła na pal- cach, wysuwała się z pokoju, wracała, zaglądała mu tro- skliwie w oczy.

— Paweł nie myśl tak wiele! — szeptała cza- sa- mi — postarzej się... Postarzejemy się oboje: ty od my- ślenia, ja od tego, że patrzę na ciebie...

I próbowała, jak dawniej, rozruszać go, rozwe- ślić, rozbawić... Ale on nie zwracał na nią uwagi i, za- głębiał w zadumie, wpatrywał się w jeden punkt, w jakiś sztych na ścianie, i mogło się zdawać, że bez końca podziwia i zachwyca się pięknem rzadkiej ryciny. Wówczas przytuliła się do niego, i trzymając mu ręce, mówiła, jak wczoraj cicho, poufnie. Wyznawała znowu grzechy swoje i swoje przywiązanie, skarżyła się, opo- wiadała, wspominała...

— Krzycz na mnie, wyganij mnie — powtarzała — a ja zostanę z tobą... Niema dla mnie miejsca... chyba z mostu do rzeki, albo wyjść na ulicę i z pierw- szym lepszym... Ale ja zmachałam się i chcę odpocząć...

(C. d. n.)

przrzeczeniom. Ale czemu są przrzeczenia, czemu sprawiedliwość, czemu wzgląd na uczucia etyczne w Niemczech i zagranicą? Tryumfuje siła, przemoc, a wobec tego nikt nie troszczy się o takie drobnostki jak konstytucja.

„Prawodawcy pruscy po prostu zignorowali trudności, wytworzone przez ustawodawstwo państwowe.

„Prusy przecież kroczą na czele Niemiec i nie spotykają się z oporem u innych rządów związkowych, chociażby nawet chodziło, o sprawy tak ważne jak ostania, o szkody ekonomiczne i utratę powagi niemieckiej zagranicą. Dlatego też odpowiedzialność za skutki ustawy i za ogólne obniżenie się poczucia prawnego i etycznego spada na wszystkie rządy niemieckie”.

„Fr. Ztg.” ma zupełną słuszość. A dodać trzeba, że odpowiedzialność spada nie tylko na rządy, lecz na cały naród niemiecki, pomimo, że liczne jednostki potępiają pruską politykę gwałtu. Bo rządy nie byłyby ośmieliły się przeniżyć na uprawiane lub tolerowanie polityki gwałtu, gdyby większość, a choćby nawet tylko znaczniejsza część narodu była wystąpiła z należąca stanowczością przeciw gwałtowi. Rząd berliński tylko dla tego mógł wystąpić z swoim projektem, ponieważ wiedział, że odezwą się wprawdzie protesty, ale większość narodu szybko pogodzi się z aktem bezprawia. Pisma niemieckie nie powinny się też dziwić, że następstwa ekonomiczne tego aktu, a zwłaszcza skutki bojkotu spadają na cały naród niemiecki.

* * *

„Dziennik Kujawski” otrzymał z Kolobrzegu od pewnego Niemca list, który w przekładzie polskim brzmi jak następuje:

„Do Polaków! Kości rzuconol Projekt wyłączenia został przyjęty. Polacy, pokażcie się godnymi Waszych przodków! Na to wyzwanie większości antykonstytucyjnej odpowiedź wszelkimi dozwolonymi środkami. W oczach sprawiedliwie myślących Niemców nie będziecie buntownikami, lecz bohaterami, walczącymi za swe najświętsze dobra. Cała inteligencja jest po Waszej stronie. Wyłączenie jest największą hańbą stulecia. Polacy, Was depcą nogami, bądźcie mężami, walczcie za Wasze prawa i za Wasze miano bohaterów w historii. Czy chcecie zwać się tułaczami? Miliony sprawiedliwych Niemców znajdują się po Waszej stronie. Myślący sprawiedliwie Niemiec”.

Głos bardzo sympatyczny, a może i szczerzy. Ale na ogół, wobec takich niemieckich objawów współczucia, zwłaszcza bezimiennych, należy mieć się na baczności. To bardzo pięknie, że istnieją Niemcy, którzy gotowi są uważać stanowczy opór przeciw bezprawiom pruskim nie za bunt, lecz za bohaterstwo i oświadczają to Polakom wyraźnie.

Ale z drugiej strony są i tacy, którzy nie pragną niczego tak gorąco, jak tego, aby ludność polską przez nierozważne akty oporu dała władzom pożądaną od dawna sposobność do zbrojnego wystąpienia i zalania potokami krwi „niebezpieczeństwa polskiego”. Przecież nawet organowi ks. Bülowa, czytowanemu przez cesarza Wilhelma „Tägliche Rundschau” wyrwało się w oszłomieniu, spowodowanym zwycięstwem w Izbie panów, takie oświadczenie:

„Mała, przedwczesna rewolucyjka polska byłaby doskonałym sposobem rozwiązania kwestii zbytniej płodności polskiej...”

Wśród tych, którzy o takiej „rewolucyjce” marzą, nie brak zapewne i takich, którzy chcieliby popchnąć do niej rozważny lud polski przez zachętę do oporu. Podstęp i prowokacja należą w Prusach od dawna do arsenału wypróbowanych środków politycznych.

Robotnicy polscy w Prusiech. Wobec dotkliwego braku robotnika rolnego w Prusiech, władze tamtejsze usiłują zmusić do pracy na roli także takich robotników polskich z Królestwa i Galicji, którzy posiadają kwalifikacje robotników przemysłowych i wyszukali już sobie odpowiednie zajęcia.

O jaskrawej próbie zepchnięcia wykwalifikowanego robotnika przemysłowego do roli niewolnika rolnego donosi „Kurier Poznański”: Posłotnik Rękawek z Królestwa Polskiego, zatrudniony w Brandenburgii, otrzymał od komisarza policyjnego rozkaz, aby w ciągu 2 tygodni poszukał sobie zatrudnienia jako robotnik wiejski, bo w razie przeciwnym będzie wydany z Prus. P. Rękawek podał skargę do landratu, następnie do prezesa regencyjnego, a wreszcie odwołał się do najwyższego sądu administracyjnego — bez powodzenia. Najwyższy trybunał oświadczył, że „nie chciano go zmusić do pracy rolniej”, lecz „zagrożono mu tylko, że w razie niezaoszczędzenia się do wezwania będzie wydany”. Ale gdyby nawet p. Rękawka wydany z Prus, to nie miałby prawa do wniesienia skargi, ponieważ nie jest poddany niemieckim.

Słowem, według orzeczenia najwyższego trybunału, robotnik polski z Królestwa lub Galicji w Prusiech nie jest uprawniony do wnoszenia skargi, jest pozbawiony zupełnie opieki prawnej i bezbronny wobec nadużyć władzy. Powinno to być przestroga dla osób szukających zatrudnienia w Prusiech.

Kontrakty kijowskie.

(Dokończenie.)

II.

Nietylko jednak w ekonomicznych stosunkach Rusi odgrywały kontrakty kijowskie ważną i nieraz dobroczynną rolę; ożywiały one nadto w wysokim stopniu życie towarzyskie i ruch literacki.

„Ówczesna literatura — pisze Ułaszyn — która rozwinęła się w tym kraju, ma dzięki kontraktom piętno odrębne i charakterystyczne i odzwierciedla dokładnie całe życie kontraktowe, które przybiera czasem wręcz oryginalny charakter... Te czasy tak charakterystyczne przypadają przeważnie na okres od trzeciego do szóstego dziesiątka bieżącego (XIX) stulecia i stanowią bardzo ciekawą kartę w życiu pewnej części naszego społeczeństwa.

„Wyjazd na kontrakty w cichem i monotonnem życiu naszego obywatelstwa wiejskiego odgrywał w onej epoce rolę bardzo znaczną. Przygotowywanie się do podróży przysparzało niemało kłopotów i pochłaniało niemało czasu. Radzono długo, a żegnano się na wieczne czasy. Ładowano sanie, bryki, wozy, karety osadzano na prostych saniach, t. zw. grendziolach, by w razie zupełnej odwilży można było na kołach dojechać do Kijowa. Brano z sobą liczną usługę, kucharza, wszelkie przybory kuchenne, samowary, jaszczki z bigosem, werezczakiem ze zrazami; worki i beczułki z pieniędzmi metalowymi i skrzynie okute, pełne rewersów, wexli i asygnat, obstawiając to wszystko gęsto strażą ze służby dworskiej złożoną”.

Podróż na kontrakty przez Wołyń, Podole, a zwłaszcza przez stepy ukraińskie, była długa, trudna i nie zawsze bezpieczna. Z trudnością przedzierano się po szlakach czumackich i traktach pocztowych, a zasięgano wiadomości o kierunku drogi po karczmach. Ponieważ zaś krążyły wówczas trwożne wieści o jarach kijowskich, rojących się od zbójców i złodziei (Rachulski, Harkusz, Karmeluk, Taraneńko), więc zabierano się z domu całymi taborami, składającymi się z całych rodzin, lub też z kompanii osób znajomych, czy też połączonych wspólnym interesem.

Już od połowy stycznia cichy Padół ożywił się nagle. Niema już ulicy ani placu, gdzieby nie było ludzi, dokądby nie przyjeżdżały powozy, sanie i bryki. Oprócz gwary polskiej i krzykliwego charkotania żydowskiego, słychać tu rozmowy, prowadzone w języku małopolskim, rosyjskim, niemieckim, ormiańskim, tureckim i tatarskim. Sala kontraktowa, stojąca pustkami przez rok cały, teraz jest przepelnioną i publicznością i towarami. Ku podjazdowi domu kontraktowego nieustannie podjeżdżają i odjeżdżają karety, koczki, sanki. Ściany frontowe i sześć ogromnych kolumn są pooblepiane prawie do samych kapiteł przeróżnymi ogłoszeniami. Z roku na rok z Warszawy, z Petersburga, z Odessy, Wilna i zagranicy zjeżdżają się ci sami kupcy i tradycyjnie zajmują te same miejsca. Oprócz domu kontraktowego i hali targowej sporo ich mieści się i w kamienicach prywatnych, a wśród nich odznaczał się zwłaszcza arystokratyczny magazyn Szufnagla, przyjeżdżającego ze swymi zbytkownymi towarami co roku z Berdyczowa, oraz magazyny Kisielewskiego, Matiasa, Koni, Lubbeego i Mathien’a. A tu i ówdzie błyszczał napis: „Magasin de Moschko Bisk”, „Magasin de Ryfka”.

Zjazd w połowie stycznia stawał się tak licznym, że wszystkie domy mniej i więcej odległe od centrum życia kontraktowego są literalnie napchane przyjezdnymi. Przybywający na ten czas do Kijowa łączyli się często w kompanii i wynajmowali wspólnie, wobec wygórowanych cen za mieszkania, całe domy.

Cichy Kijów formalnie rozbrzmiewał teraz weselem. Koncerty, bale, pikniki, festyny odbywały się prawie nieustannie, tembardziej, że rodzice przywozili swoich synów i córki „dla nadawania im poloru i ogłady wyższego świata, oraz dla zabrania z nim znajomości i stosunków”. Aleksander Jelowicki, wspominając w swoim pamiętniku technikę, gdy mu ojciec każe jechać do Krakowa, celem odbywania tam dalszych studyów, tak o tem pisze: „na te słowa, aż mi się słabo zrobiło; pomyślałem sobie skończyłem szkoły, byłem w Kijowie na kontraktach, sam do Odessy jeździłem, starego wilka zabiłem i mam się jeszcze uczyć?”

W dniu otwarcia kontraktów wydawała szlachta polska dla generał-gubernatora bal, a słynęły wówczas (lata trzydzieste) z piękności „królowe balów”: hr. Poniatowska, hr. Rzewuska, hr. Ilińska, Pisarewa i panny: Święjkowska, Hincówna, Astromówna i inne. Bale słyły teraz długim szeregiem i odznaczały się nadzwyczajnym zbytkiem i wystawnością. — Nieraz cukry, dostarczane przez Bechersa kosztowały sto dukatów, a szampan 400 rubli.

Zjeżdżali się tłumnie i słynni jarmarkowicze „bala-guli”, a z nimi restaurator Bellot, u którego czas gościom uprzyjemniały arfierki i gdzie „bala-guli” odbywali słynne swe bachanalje, w czasie których wino lało się strumieniami, a w karty przegrywano całe nieraz fortuny.

Bo też karcmarstwo stanowiło lwia część przyjemności kontraktowych. Wielu obywateli przyjeżdżało do Kijowa wyłącznie tylko w tym celu. Słynął też z karcmarstwa i wielki muzyk Liszt, który zarabiając w czasie kontraktów olbrzymie pieniądze, zaraz też je przegrywał w karty. Niejaki student Kotiuziński — pisze Ułaszyn, dorobił się na Liszcie ogromnych kapitałów.

Ściągały też kontrakty i pp. księgarzy do Kijowa, z których niektórzy osiedlali się tu na stałe. Przyjeżdżałi Gliücksberg i Zawadzki z Wilna, Wolf z Petersburga, Orgelbrand z Warszawy. Nabywanie książek należało wówczas do dobrego tonu kontraktowego. Józef Drzewiecki, legionista zamieszkały w powiecie hajsyńskim tak o tym ruchu książkowym pisze do córki swojej w r. 1841: „Z kontraktów kijowskich napłynęło książek polskich bez końca w okolicę naszą; byle oczy starczyły możnaby niemi cały rok opędzić, czytając je”.

Oprócz polskich i rosyjskich przywożono tu książki francuskie, niemieckie, włoskie, angielskie i zwłaszcza piękne wydania francuskie „Ouvrages de luxe” sprzedawano na wagę złota. W księgarniach można było również się spotkać z antykiem cennym, z piękną rzeźbą, lub z obrazem niepomiernej wartości, które wówczas licznych a chętnych nabywców znajdowały.

Co wieczór odbywały się koncerty, na które zjeżdżali się pierwszorzędni artyści, opłacani sowicie. A więc Liszt, Lipiński, Romborg, Dreischok, Apolinary i Antoni Kątszy, Józef Wagner, uczeń Halamy, bracia Wieniawscy, z których starszy miał podówczas 16, a młodszy 12 lat, Talberg, Frankeinstein, Szczepanowski, Kosowski, Sokołowski „król gitarzystów, artysta bez rywali” (Le Siècle 1865, Nr. 15), Vernick, siostry Dulken, Pasta Mas-Mazi, lady Gold, mademoiselle de Lorraine, za którą młodzież szczególnie szalała.

Największym atoli ulubieńcem publiczności był Lipiński. „Nie jeden szlachcic — pisze Jelowicki — pierwszej jak o cenę dóbr i zboża pyta, czy jest Lipiński; skoro jest wszyscy go rwą do siebie”.

Dawano i przedstawienia teatralne w drewnianym dwupiętrowym budynku, który stał w tem miejscu (na Kreszczatyku), gdzie wznosi się obecnie hotel Europejski. W pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia antreprenerem był Lenkowski, a potem Niedzielski i Rekanowski. A oto tytuły sztuk: „Abellino czyli straszny zbójek wenecjański”, „Straszny cień Klary”, „Straszny cień Rinalda i Fantom”. W r. 1846 właśnie podczas wypadków w Krakowie przyjechała na kontrakty operetka Szmiłhofa z Wilna. Pamiętnem było przedstawienie „Muette de Portici” w teatrze, przepelnionym wyłącznie polską publicznością, która w tym roku niezwykle licznie zjechała do Kijowa. W r. 1859 teatr kijowski przeszedł pod dyktando przybyłego z Galicji Teofila Nowiny Borkowskiego. Kraszewski w korespondencji do „Gazety Warszawskiej” wśród wyróżniających się artystów jego trupy wymienia komika Natarskiego, oraz panie Gadomską i Olesińską.

Kijów stał się podówczas ogniskiem literackim na Rusi. Zasłynęli kompozytorowie dumek i szumek ukraińskich Lipiński, Kozłowski, ks. Lubomirski, Obniski, Jaroński, Kocipiński, Jasiński, Zawadzki. A z literatów i publicystów — Michał Grabowski, Henryk Rzewuski, Ignacy Hołowiński, Józef Przesławski i Ludwik Sztjrmier, których organem był „Tygodnik Petersburski”, oraz przedstawiciele demokratycznego kierunku: Zenon Ficzy (Padalica), Marcinkowski, Dołęga, którzy od r. 1846 redagowali przeniesiony z Petersburga rocznik „Gwiazdę”; nadto zaś Tadeusz Stecki, Rulikowski, Kraszewski, Korzeniowski, hr. Przeździecki, ks. Moszczyński, Sowiński, Sylwester i Aleksander Grozowie.

Oprócz wymienionych poetów i literatów bywali podówczas częstymi gośćmi w Kijowie: w czasie kontraktów hr. Gustaw Olizar, Berlicz Sas (hr. Strutyński), Tymon Zaborowski, Aleksander Weryha Darowski, Konstanty Podwysocki, Karol Drzewiecki, Adolf Dobrowolski, Sierociński, Andrzejowski (Detiuk), Adolf Januszkiewicz, hr. Stanisław Starzyński (Stach z Zamischowa), Franciszek Kowalski, autor popularnej piosenki „Tam na błoni błyszczą kwiecie”, Karol Sienkiewicz, oraz miłośnicy i zbieracze starożytności: Konstanty Świdziński, German Hołowiński, Podwysocki, wreszcie — Honoré de Balzac, który przyjeżdżał tu w latach 1849 i 1850 z powodu swego małżeństwa z Ewelina z hr. Rzewuskich, wdową po Włodzisławie Hańskim.

Wśród takiego to zawrotnego wiru zabaw i interesów odbywały się słynne kontrakty kijowskie do... 1863 r...

„Trwają one krótko — pisze w „Emerycie” Korzeniowski — ale zostawiają długie ślady w życiu kilku tysięcy ludzi, którzy mają w nich czynny udział. Zjazd ten, jedyny w swoim rodzaju, wzbogaca miasto, wprowadza w wielki ruch handel, wszystkim zaś, którzy mają interes, tyczący się majątków, a często i bytu, nadając pewny, stanowczy termin, daje czas do zebrań się z siłami. Jak każda rzecz ziemiska i ludzka, mają kontrakty dobrą i złą stronę. Przesiewają one, że się tak wyrażę, i translokują mnogie miliony i jeśli zapewniają spokojność, dochód i egzystencję na kilka lat, lub na zawsze, to często także rujnują mienie, a honor i spokój innych na resztę życia niewieczą”.

O tych złych i niebezpiecznych stronach kontraktów tak pisze w 1841 r. do redagowanego przez J. I. Kraszewskiego „Ateneum” (t. III, str. 80) korespondent kijowski:

„Ileż to gwałtownych uczuć, łez i wrażeń zawiera jedno tylko słowo kontrakty; iluż to nieszczęść, przewinień, a często nawet i zbrodni są one przyczyną. Niejedna żona musi podpisać cyrograf na własny majątek i ostatni fundusz wydrzeć swym biednym dzieciom, aby na chwilę wstrzymać od zagłady i upadku przemarnowany mąż majątek”.

1908! Nasiona

gospodarcze, warzywno i kwiatowe
(podlegające kontroli Krajowej stacji
botaniczno-rolniczej we Lwowie)

w wielkiej ilości z własnej hodowli i z najlepszych francuskich źródeł
oraz sadzonki sezonowe
warzyw i kwiatów
polskich

F. W. Stareka Synowie, Lwów
Adres telegraficzny: Starek, Lwów. Szanownych
Odbiorców na zych i P. T. Publiczność zaprasza-
my do zwiedzania naszych nasiennej roślina
sezonowych.

1908!

A Jełowicki („Moje wspomnienia”, Kraków, 1891) tak o tem mówi:

„Pokończywszy roboty, jak kto mógł, ten łupijski parę wiosek, ten sprzedawczy zboże, co się ma urodzić, ten oplakawczy czyjeś straty, dlatego, że sam na nich stracił, ten zgrawszy się, jak włoskie skrzypce, tamten zakochawszy się, jak kot, a każdy nakupiwszy smażenin i kawioru, herbaty i cukru, śledziów i minogów, nowych książek i nowy kalendarz berdyczowski, wraca do domu, rad, że cały się wyrwał”.

W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia kontrakty coraz bardziej tracą swoje dawne znaczenie, a trzymają ich dotąd przy życiu wyłącznie — cukrownictwo.

I dziś jest jeszcze huczno i wesoło w czasie onego jarmarku, ale już na miarę nowoczesnej kieszeni.

O dawnej świetności mówią tylko wygórowane ceny hotelowe i beznamiętnie najczęściej lejący się szampan — bez wesołości i humoru, ot tak dla... „hodyt-sia”, niby, że to „kontrakty”, więc należy zużytkować możliwie największą jego ilość. Interesy zle, a nastroj psują przeróżne ciężkie a obfite zmyry.

E. P.

Przegląd prasy.

Po wyborach.

Dzienniki nie są księgami historycznymi, nie można więc od nich wymagać, aby dokonany fakt historyczny oceniali z bezstronnością dziejopisarza.

Są one raczej wyrazem chwilowego nastroju pewnych grup. Im z większym pesymizmem piszą o dokonanym fakcie, tem większy widać spotkał je zawód w nadziejach i oczekiwaniach. Taki właśnie pesymizm widzimy w pismach, które z większą lub mniejszą namietnością zwalczały stronnictwo dem.-narodowe. Na czele stoi „Dziennik Polski”. Wynik wyborów we Lwowie nazywa on aż „klęską myśli politycznej!” A to dlatego że... upadł p. Grek.

Oto jak rozumuje „Dziennik Polski”.

Przed 6 laty wybrano ze Lwowa Bojkę, choć odradzał tego „rozum polityczny” „Dziennika Polskiego”.

„Perswazyje nie pomogły — pisze „Dziennik Polski” — Lwów wybrał Bojkę. Stworzono więc fakt dokonany, dano miejsce ludowcom — a dziś, gdy ci ludowcy zmanifestowali tak pięknie narodowe swe uczucia w Radzie państwa, gdy, jako młode i pełne siły stronnictwo stają ku radości całego narodu w karnych i solidarnych szeregach do pracy publicznej, gdy korzystając ze swego prawa, przedstawiają kandydata ze wszech miar odpowiedniego — dziś wyborcy lwowscy nie tylko nie wybierają tego odpowiedniego i uprawnionego kandydata, ale jakby dla demonstracji popierają tych ludzi, którzy czynili wszystko, ażeby ludowców odstręczyć od Koła polskiego! Nie śmieszneż to, a raczej, czy to nie bolesne? Gdzież tu idea, gdzie myśl polityczna, gdzie choćby zdrowy chłopski rozum? Przyszły historyk rozwoju myśli politycznej we Lwowie znajdzie się w niemałym kłopotcie, chcąc wytłumaczyć wczorajszy wynik”.

Przyszły historyk nie będzie miał tak wielkiego kłopotu, jak się wydaje „Dziennikowi Polskiemu”. Kiedy wybierano Bojkę we Lwowie, wówczas stronnictwo ludowe było pod kłatwą konserwatystów i rządu.

Bojko upadł pod presją rządu, Lwów dał mu satysfakcję. Dziś stronnictwo ludowe szło do wyborów pod opieką skrzydeł pp. starostów, p. Grek był kandydatem rządowym. Więc Lwów odpowiedział: nie! Właśnie zestawienie tych dwu faktów jest wymowne. Stolica kraju pokazała niedwuznacznie, że chce mieć swymi przedstawicielami ludzi niezależnych, że nie da sobą rządzić z góry, że nie chce nie tylko konserwatystów, ale i ich wspólników. Niech się „Dziennik Polski” pociesza, że „część wyborców, bardzo liczna, głosowała zupełnie niepolitycznie, po sąsiedzku”, oddając swe głosy dem. narodowym. Lwów z „rozumem politycznym” „Dziennika” i jego wysokich protektorów nie pójdzie, bo w rozum pp. Inländerów „et tutti quanti” nie wierzy, wiedząc skąd czerpie on natchnienie.

W innym naturalnie tonie i z innych pobudek pisze o dokonanych wyborach w minorowym tonie „Gazeta Narodowa”. Dla niej:

„Każde wybory ogólne mają te właściwości, że są pewnego rodzaju katastrofą moralną, jakimś zderzeniem pociągów, w którym zderzają się namiętności partyjne i ambicje osobiste; każde wybory rozpłomieniają zawiści społeczne, klasowe i narodowościowe, mieszały pojęcia, budzą niezdrowe apetyty, bałamuca umysły przyrzeczeniami rzeczy nieziszczalnych. Każde wybory wyrzucają na wierzch to, co na dnie pozostawać powinno. Każde wybory przechodzą przez kraj, jak zły i szkodliwy huragan, pozostawiający po sobie mnóstwo szkód”.

Snując wniosek z tego założenia, trzeba by powiedzieć, że byłoby najlepiej, gdyby żadnych wyborów nie było. To biadanie świadczy o uwiąznięciu starym stronnictwem, które „Gazeta Nar.” reprezentuje. Bo tylko starzec skolatany życiem, szuka za wszelką cenę spokoju, lęka się wszelkiego wysiłku i walki. Społeczeństwo nasze starym jeszcze nie jest, walkę się nie boi, ani starcia się namiętności. Jeżeli co można zarzucić

ostatnim wyborom, to właśnie brak silniejszych starców. Z wyjątkiem Lwowa, kilku miast prowincjonalnych i okręgów wschodnio-galicyjskich, wybory odbywały się prawie bez walki. Nigdy może nie było tylu okręgów, w których stawał jeden kandydat bez przeciwników. Wynikło to z obecnej ustawy wyborczej, która daje stanowczą przewagę wpływowi rządowemu. Stronnictwa opozycyjne, wiedząc z góry, że nie zmożą kandydatów, popieranych przez rząd, usunęły się w bardzo wielu okręgach wprost od akcji. Tak np. stronnictwo dem.-narodowe usunęło się prawie całkowicie od akcji wyborczej kurii wiejskiej.

Z biadań „Gaz. Nar.” na szkody wyrządzone przez ostatnie wybory, znamionem jest ustęp o wyborach wiejskich w Galicyi zachodniej:

„Skorzystaliśmy nieco z doświadczeń zeszłorocznych wyborów i ruch wyborczy w okręgach wiejskich na zachodzie rozwijał się spokojnie, bo nie był prowadzony pod hasłem nienawiści gminy do dworu, ale przeciwnie pod hasłem wspólności interesów małego i wielkiego rolnika. Żalować jednak potrzeba, że znaleźli się ludzie, którym zdawało się, że samo dodatnie hasło łączności nie wystarczy, że potrzeba dodać jeszcze jakieś hasło ujemne, jak gdyby w Galicyi żadne wybory na wsi bez hasła sprzeczności i nienawiści odbyć się nie mogły. Poruszono więc, wprawdzie niezbyt silnie, hasło sprzeczności interesów między wsią a miastem i do tylu różniących, waśniących i rozkładających hasła w Galicyi dodano jeszcze jedno, które nie łączy, lecz dzielić musi. I chociażby ono rzucone było tylko na czas wyborczy, jak tyle innych hasła, których nadużywa się do agitacji, to jednak raz rzucone, pozostaje i to jako jedna ze szkód, z ran, które ostatnie wybory społeczeństwu zadały i które leczyć trzeba”.

Zarzut ten skierowany jest do konserwatystów krakowskich, gdyż ich to organ „Rola” rzuciła i podniecała to hasło sprzeczności interesów między wsią a miastem. Ta wymówka pod adresem panów Hupków i towarzyszy na szpaltach konserwatystów wschodnio-galicyjskich jest bardzo charakterystyczna.

MIGAWKI.

W HANDELKU.

Wstąpiłem onegdaj do jednego z większych handli korzennych, który jest zarazem handlem śniadankowym. W kąciu siedziało dwóch panów. Jeden z nich zbliżył się do mnie. Był to mój dawny kolega i dobry przyjaciel. Przywitaliśmy się bardzo czule.

— Siadaj z nami na lampkę portu — prosił mnie dawny kolega.

— Spieszę się do domu, bo na mnie tam czekają, a ty musisz tu zostać?

— To cała heca, wiesz, opowiedziałbym ci, gdybyś chciał z nami pozostać bodaj na godzinę...

— Nie, mój kochany, kiedykolwiek to i owszem, ale dziś nie.

— Bo widzisz, ja jestem teraz od szeregu lat na prowincyi, ten panisko, który tam ze mną siedzi jest także na prowincyi i znany jest ze swego niesłychanego skąpstwa. On sam nie kupi sobie szklanki piwa, ale niech mu kto zafunduje, to będzie pił przez całą dobę, aż do nieprzytomności tylko dlatego, że go to nie kosztuje. On pić nie lubi i nie jest pijakiem, ale chętnie upija się nawet prostą wodką, byle go to nie kosztowało. Ile razy schodzę się z nim w naszym miasteczku ciągnę go, albo on mnie na śniadanie. Mam w tem swoją przyjemność, aby takiego sknerę przyprowadzić do zupełnej bezprzytomności, co swoją drogą jest połączone z wielkimi trudnościami, bo jego niełatwo upić. Ma szelma twardą głowę, a gdy zacznie pić rano, to dopiero przed wieczorem pokazują się jakieś małe ślady. Najgorsze to, że trzeba z nim pić. Ale ja, jak ci może wiadomo, jestem wytrzymały i potrafię przez dwie doby nie ruszać się z miejsca. Teraz już siedzimy tu od dziesiętej rano, a więc cztery godziny, a że w tym handlu mają wielki wybór w trunkowości, więc urządziłem mu taką mieszaninę, że już mu język trochę zesztywniał.

— A jak długo tu z nim zostajesz?

— Jeszcze sam nie wiem, aż będzie urzęnięty kompletnie.

— I ty wszystko płacisz?

— Ma się rozumieć, i to grubo płacę, ale u mnie warto...

— Bądź zdrow, życzę ci powodzenia...

Wyszedłem z handlu, z uczuciem wstrętu, nie zdając sobie sprawy z tego, co mię więcej brzydzi, sport mojego kolegi z czasów szkolnych, czy metoda jego towarzysza.

Przed wieczorem wstąpiłem z ciekawości do tego handlu. Siedzieli jeszcze obaj przy tym samym stoliku, ale mówili już o wiele głośniejsze. Mój kolega zmierzył mię ostrym wzrokiem, ale mnie już nie poznał.

Gdy wracałem w nocy z teatru, obaj wychodzili właśnie z handlu z wielką trudnością. Zwłaszcza mój kolega był całkiem nieprzytomny i bezwładny, musiał go prowadzić towarzyszk-sknera, który miał taką minę, jakby chciał się czegoś koniecznie napić.

KL.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Nareszcie koniec z moją biedą

Mój katar przerodził się w stały, a żadne środki nie pomagają. Pościłem się, piłem herbatę, zażywałem rozmaite cukierki, — tak, że mi aż w końcu żołądek rozboleł, — a katar nie chciał ustąpić. — Tak? A próbował Pan wyleczyć się FAYĄ prawdziwymi sodeńskimi pastylkami mineralnymi? — Mówię Panu, one tak szybko z tą chorobą się załatwiają, że to aż miło, i nie zaszkodzą wcale żołądkowi, bo neutralizują zbyteczne kwasy żołądkowe. — Kto zażywa te pigułki ten czuje się zdrow. — Pudełko kosztuje Kor. 1.25 w każdej aptece, drogueryi i składzie wód mineralnych. Odrzucać należy jednak wszelkie naśladowstwa.

Główny skład: Sz. Hay c. i k. nadw. dost. we Lwowie.

Dr. S. Herbst

otworzył kancelaryę adwokacką w Jarosławiu. 2663

SALON BIELIZNY

Schermantowej, ul. Sykstuska 40, I p
W zastępstwie dyplom. firmy MOR. FISCHER w Wiedniu. Przyjmuje zamówienia na wyprawy ślubne, oraz na wszelką bieliznę dla domowego użytku. 2159

MATTONIEGO GIESSHUBLER

szcawa alkaliczna 425

ZNANA SZKOŁA KROJU

E. WECKERÓWNY, Lwów, ul. Kopernika 8, — rozpoczęła naukę. Wpisy codziennie. Do nabycia wszelkie formy. 66

CHAMPAN MERCIER (Epernay)

Carte noire K. 6—
Carte blanche „ 7—
Carte d'or „ 8—
opłacamy cło w Wiedniu.

Pod gwarancją prawdziwego pochodzenia, bez domieszki i prima jakości. (Tańszy przez zaoszczędzenie opłaty cła. 2004)

GENERALNY REPRESENTANT:

M. Willisch c. i k. nadworny dostawca
Wiedeń XV, Beimgasse 10. Spatenbräu, Telefon 1894.

„OJCZYŻNA”

Tygodnik ilustrowany dla ludu

kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor. kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. —

Wszyscy prenumeratorowie „Ojczyzny” otrzymają nadto z początkiem listopada zupełnie bezpłatnie kalendarz na rok 1908, nakładem naszym wydany.

Adres Redakcyi i Zarządu: Kraków, ul. Długa 1. 5.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego

wyszły następujące książki

Zygmunta Wasilewskiego:

NOWY KONRAD (Rozbiór „Wyzwolenia” Wyspiańskiego), Lwów 1903, K. 1-20.

WARSZAWA w 12 obrazach, (Przygodny) Lwów 1902, str. 160, K. 1-50.

ŚLADAMI MICKIEWICZA. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1905, Str. 300, K. 3-60.

OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA. Studya i szkice literackie. Lwów 1907, str. 475, K. 5-50

Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie

FRANCISZKA JUZEFA GORZKA WODA

Wiadomości bieżące.

— Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Karola Misińskiego złożyli: Wyższy sąd krajowy, biuro prezydyalne i oddział rachunkowy wyższego sądu 22640 koron na przytulisko Brata Alberta.

Już nadeszły ostatnie nowości

na suknie, kostymy i bluzki damskie w olbrzymim wyborze do magazynu Antoniego Uwiery, Lwów, ul. Halioka 1. 12.

Towar doborowy, ceny nadzwyczaj niskie, na prowincję próbki franco. 2611

→ **Wydział Czytelni kobiet** zaprasza na odczyt pan Józefa Klemensiewiczowej, który się odbędzie dnia 7 bm. o godz. 6 (Chorążczyzna 6). Temat odczytu: „Kobieta współczesna w Skandynawii”. Po odczycie dyskusja. Wstęp dla członków wolny. Osoby nie należące do Czytelni płać 20 hal. Lokal Czytelni z dniem 1-go marca został rozszerzony. Czytelnia pism otwarta w niedzielę od 11 do 1 i od 4 do 7 popołudniu. Wypożyczalnia książek w niedzielę od 10 do 12, we środę i sobotę od 4 do 6.

→ **Widowiska i zabawy.** Raut z tancami, urządzany staniem Tow. Wzajemnej Pomocy Słuchaczy Politechniki, odbędzie się w dniu 18 marca br. (w wigilię św. Józefa) w salach Kasyńa miejskiego. Komitet stara się o pozyskanie najwybitniejszych sił artystycznych celem uświetnienia programu.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana urządziła dnia 8 bm. wieczorek z następnym programem: 1) Odczyt p. t. „Żydzki w społeczeństwie polskim” wygłosi p. Meisner. 2) Produkcje fortepianowe 3) Koło dramatyczne odgra: „Qui pro quo” kom. w 1 akcie Korzeniowskiego oraz „Ciotka na wydaniu” kom. w 1 akcie Bliźnińskiego.

→ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek 6 bm. Prakt. bibl. uniwers. dr. B. Pawłowski; Upadek powstania listopadowego (z obraz. świetln.). Zakład chemiczny uniwers. Długosza 6. Początek o g. 6. — Prof. uniwers. dr. T. Sinko: O tragedii greckiej. Sala X. uniwers., ul. św. Mikołaja 4, II. p. Początek o godz. 7:30.

→ **Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji.** W niedzielę d. 8 bm.: Brzeżany: Ausk. sąd. R. Scholz, Z walki o duszę. Szkice literackie, Cz. II. — Dołina: Doc. uniwers. dr. W. Witwicki, Nieco o budowie i wyrazie twarzy ludzkiej (z demonst.). — Drohobycz: Doc. uniwers. dr. W. Rubczyński, O polskim moralistycznym i estetyce XVI w. — Jarosław: Doc. polit. dr. A. Zipser, O Dantem i Boskiej Komedyi. — Horodenka: prof. gimn. J. Sroczyński, Krzyżacy w Polsce. — Kahuś: prof. gimn. dr. L. Bykowski, Walka o byt w przyrodzie i społeczeństwie. — Kołomyja: prof. gimn. J. Korczyński, świat historyczny w dziełach Sienkiewicza. — Lubaczów: prof. gimn. J. Koim, O elektryczności (z doświadczeń). — Przemysł: Lek. dr. J. Lenartowicz, Najdrobniejsze składniki ustroju ludzkiego (z demonst.). — Rohatyn: asyst. uniwers. dr. W. Nowicki, O grzyby. — Sambor: prof. gimn. G. Kreiner, O epoce lodowej (z demonst.). — Sanok: prof. gimn. K. Eljasz, O kalendarzu. — Skole: prof. szk. r. L. Bryliński, Grzyby i ich znaczenie w przyrodzie (z demonst.). — Stanisławów: prof. szk. realn. A. Cehak, Rok 1831 w utworach Wyspiańskiego. — Strzyżów: prof. gimn. A. Łukasiewicz, Rok 1848 ze szczególnym uwzględnieniem Gali. — Sniatyn: prof. szk. realn. W. Jankowski, Nasze prababki, Cz. I. (z obraz. świetln.). — Tarnopol: prof. gimn. dr. K. Ciesielski, Z tajemnic życia rośliny (z demonst.). — Třebowla: doc. pol. dr. Z. Pazdro, O pieniądzu i ostatnim przesileniu finansowym. — Turka: doc. uniwers. dr. J. Łukasiewicz, Czem zajmuje się współczesna filozofia? — Złoczów: prof. gimn. S. Trusz, Walka człowieka z zaraźliwymi chorobami. — Zółkiew: radca sąd. dr. J. Bühn, Człowiek przedhistoryczny.

→ „Rodzina” w Bochni odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę 8 bm. o g. 2 po poł. w sali Towarzystwa zaliczkowego tamże.

→ Na pomnik Szopenałożyli pp. Alojzowie Śladkowie zamiast wieńca na trumnie śp. dr. Majewskiego 20 kor. Zostały one umieszczone na książeczce Kasy oszczędności nr. 77.998. St. Niewiadomski.

→ **Sprawy teatralne.** M. Battistini, który kończy gościnę w teatrze miejskim we wtorek wspaniałą kreacją Figara w „Cyryliku Sewilskim”, prosi nas o zawiadomienie, że nie mogą telegraficznie na wszystkie czynione mu propozycje dawania koncertów na prowincji odpowiadać i odmowy swoje uzasadniać, tą drogą podaje do wiadomości, że niema czasu wolnego, aby tym propozycjom chociaż w części zadośćuczynić; przybył do Lwowa, w którym tak serdecznie został przyjęty, tylko ze względu na przyrzeczenie, które jeszcze przed dwoma laty dał dyr. Hellerowi, gdyż honorarium, jakie pobiera, aczkolwiek na tutejsze stosunki bardzo wysokie, nie może być porównane z tem, jakie pobiera gdzieś indziej.

N. p. w Petersburgu, dokąd Battistini 11 b. m. wyjeżdża, pobiera 1.500 rubli (3.750 kor.) za występ. Tournée wielkiego śpiewaka jest następujące: w październiku śpiewał w Rzymie, w listopadzie i grudniu w Madrycie, w styczniu w Barcelonie, w lutym w Warszawie, od 3 do 10 marca we Lwowie; ma śpiewać od 15 do 31 marca w Petersburgu, od 1 do 12 kwietnia w Warszawie, od 15 kwietnia do 20 maja w Sewilli, od 26 maja do 4 lipca w Londynie. Tournée to jest dostatecznym dowodem, że Battistini jest rozrywany przez pierwszorzędną scenę. Jedno takie tournée przyniesie mu około 470.000 franków.

→ **Teatry: Teatr miejski:**

W piątek po raz 2-gi „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

W sobotę o g. 3:30 dla młodzieży szkolnej „Sen nocy letniej”, komedia w 5 aktach Szekspira, muzyka Mendelssohna.

W sobotę o g. 7:30 w po raz 2-gi „Bal maskowy”, opera w 5 aktach Verdi’ego, gościnny występ M. Battistini’ego i Aug. Dianni’ego.

W niedzielę o g. 3:30 popoł. po raz 8-ci „Świat bez mężczyzn” krotowidła w 3 aktach Aleks. Engla i Jul. Horsta, przekład M. Sachorowskiego.

W niedzielę o g. 7:30 w „Traviata”, opera w 4 aktach Verdi’ego, gościnny występ Ireny Bohuss, Mattea Battistini’ego i Augusta Dianni’ego.

W poniedziałek III przedstawienie cyklu utworów Ibsena: „Upiory”, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

We wtorek „Cyrylik sewilski”, opera w 3 aktach Rossini’ego, nieodwołalnie ostatni gościnny występ Matte’a Battistini’ego i występu Augusta Dianni’ego.

We środę po raz 3-ci „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

We czwartek „Tosca”, opera w 3 aktach Pucciniego. I-szy gościnny występ Izabeli Orbellini i występu A. Dianiego.

W piątek po raz 4-ty „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

W sobotę o godz. 3 1/2 popoł. dla młodzieży szkolnej po raz 13-ty „Sen nocy letniej”, komedia w 5 aktach Szekspira, muzyka Mendelssohna.

W sobotę o godz. 7:30 wiecz. po raz ostatni w bież. sezonie „Tannhäuser”, opera w 3 aktach R. Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Izabeli Orbellini.

W niedzielę o godz. 3:30 popoł. po raz 5-ty „Złodziej”, sztuka w 3 aktach H. Bernsteina.

W niedzielę o godz. 7:30 wiecz. po raz ostatni w bież. sezonie „Tosca”, opera w 3 aktach Puccini’ego, gościnny występ Izabeli Orbellini i Aug. Dianiego.

W poniedziałek IV przedstawienie cyklu utworów Ibsena: „Rosmersholm”, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

Teatr w Krakowie.

W piątek „Lekkomyślna siostra” komedia w 4 aktach W. Perzyskiego (ostatni gościnny występ K. Adwentowicza).

W sobotę „Ojciec”, sztuka w 3 aktach Augusta Strindberga (nowość).

W niedzielę o g. 3 „Szkoła”, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (ceny zniesione do połowy).

W niedzielę o g. 7 w. „Ojciec”, sztuka w 3 aktach A. Strindberga.

W poniedziałek „Edyp”, tragedia Sofoklesa.

We wtorek „Narzeczona w depozycie”, komedia w 4 aktach T. Gavault i R. Charvay.

W środę „Miłość czuwa”, komedia w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet’a (popularna).

We czwartek „Ojciec”, dramat w 3 aktach A. Strindberga.

W piątek „Chmury”, komedia Arystofanesa (popul.).

W sobotę „Meleager”, trag. w 3 odsłonach Stan. Wyspiańskiego. „Zgon Barbary Radziwiłłówny”, obraz dram. St. Wyspiańskiego.

W niedzielę o g. 3 „Żona papy”, wodewil w 3 akt. Meilhaca i Millanda (ceny zniesione do połowy). O godz. 7 „Melanger” trag. w 3 odsłonach St. Wyspiańskiego. „Zgon Barbary Radziwiłłówny”, obraz dram. St. Wyspiańskiego.

→ **Towarzystwo popierania nauki polskiej** odbyło doroczne walne zgromadzenie dnia 3 marca. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału, tudzież udzieleniu absolutorium kasowego, dokonano wyboru nowych członków wydziału, którego skład obecny przedstawia się w następujący sposób: prof. A. Malecki prezes, prof. W. Hahn, prof. E. Machek, prof. St. Niementowski, prof. K. Skibiński, prof. M. Smoluchowski, prof. K. Twardowski, prof. R. Zuber, członkowie wydziału. W skład komisji kontrolującej wybrani zostali dr. W. Rojny, prez. J. Ross i p. Wł. Schmidt. Po wyczerpaniu czynności administracyjnych wygłosił dr. Eugeniusz Barwiński odczyt: 7 pierwszych lat panowania Zygmunta III. Odczyt ten oparty na wszechstronnych studiach archiwalnych podał w zgola nowem oświeceniu politycznem tło wypadków, wśród których Zygmunt III rozpoczynał rządy, miał też sporo nowych spostrzeżeń do charakterystyki króla w tym okresie. Zebrani słuchacze rzesistymi oklaskami wynagrodzili prelegenta.

→ **Pożegnanie i powitanie.** Wczoraj 5 bm. odbyło się uroczyste pożegnanie przechodzącego w stały stan spoczynku wiceprezidenta Rady szkolnej krajowej dr. Edwina Płazka i powitanie dr. Ignacego Dembowskiego w charakterze kierownika naszej najwyższej krajowej magistratury szkolnej. W pożegnaniu, względnie powitaniu wiceprezydentów, wzięła udział pełna Rada szkolna krajowa, gremium urzędników Rady szkolnej krajowej, inspektorowie okręgowi z całego kraju, dyrektorowie szkół średnich we Lwowie i nauczycielstwo okręgu lwowskiego.

→ **Z opery.** Jak przewidzieliśmy, Battistini w partyi Figara w „Cyryliku sewilskim” był znakomitym. Jego parlanda zarówno jak śpiew o niezrównanej elastyczności i sprawności, robił wrażenie produkty wirtuozowskiej. Niemniej i gra, pełna temperamentu, była wyborną. W przedstawieniu wzięli udział ci sami śpiewacy, co w roku zeszłym. Szczególnie dobrze usposobionym okazał się p. Dianni zarówno pod względem głosu jak i w wykonaniu całości. Publiczność żywo oklaskiwała gościa i innych wykonawców, nie zgromadziła się jednak tak licznie, jak oczekiwano. Widocznie ceny ją wstrzymują.

→ **Śledztwo w sprawie napadu rozbójniczego** na posła dra Battaglię prowadzi sędzia śledczy p. Pakliowski. Wczoraj 5 bm. przesłuchano wszystkich oskarżonych, którzy naturalnie przyjęli metodę akademików ruskich i wypierają się wszelkiej winy.

→ **Wysoki urząd.** Pacholcy rakarscy miejskiego wiedzą, kto zacz są. Kiedy na ulicy Krakowskiej chcieli wziąć w niewolę psa Michała Rygla, a ten, przycisnąwszy ukochanego psa do serca wołał, że go nie da — pacholcy rakarscy oskarżyli go na policji o „przeszkadzanie w urzędowaniu”. Stanowczo mania wielkości.

→ **Echa karnawałowe.** Prześliczną dekorację sali Filharmonii na bal prasy, która wywołała ogólny podziw wykonał mistrz w swoim zawodzie, dekorator teatru miejskiego p. Stahl. Należy mu się za to całkowite uznanie.

→ **Duży zwój ceraty** odebrała wczoraj policja notowanemu złodziejowi Michałowi Rubinkowi. Właściciel może ją odebrać w policji w biurze bezpieczeństwa.

→ **Przejechanie.** Dorożkarz jednokonnny Nr. 53 jadąc szybko a nieostrożnie ulicą Halicką przejechał pięcioletniego Józefa Gryzieckiego, syna szewca i zranił go w głowę i brodę. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło dziecku pierwszej pomocy.

→ **Zagadkowe zniknięcie.** Marya Justyna z domu Grybisz Kowalska, żona woźnego Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie, wyjechała 12 stycznia br. w odwiedziny do swych rodziców do Uherzec koło Sanoka, gdzie bawiła do 1 lutego. W dniu 1 lutego otrzymała mąż jej serdecznie napisany list z zawiadomieniem, iż przyjedzie wieczorem do Lwowa i prośba, aby jej oczekiwał wieczorem na dworcu kolejowym. Minęło jednak dni kilka, zaniepokojony mąż nie mając żadnej wiadomości, codziennie oczekiwał na kolei jej przybycia, ale nadaremnie. Na list wysłany do rodziców, otrzymał odpowiedź, iż Marya wyjechała do Lwowa w dniu 1 lutego w towarzystwie rodziny, a dalsze dochodzenia wykazały, iż kupiła bilet w Uhercach do Sambora, ponieważ kasyer nie miał biletów wprost do Lwowa. Do Chyrowa przybyła w towarzystwie rodziny, która pojechała wprost do Przemyśla, Marya Kowalska zaś prze-

siadła się do pociągu idącego do Sambora. Odtąd ślad jej zaginął zupełnie. Mąż poczynił wszystkie możliwe kroki celem odszukania zaginionej. Zawiadomił wszystkie posterunki żandarmerji, leżące przy szlaku kolejowym od Liska przez Sambor aż po Lwów, lecz wszystko nadaremnie. Ze względu na bardzo dobre pożyte młodego tego stada małżeńskiego, wykluczonem jest przypuszczenie ucieczki, zachodzi raczej obawa, iż uległa jakimś wypadkowi lub zachorowała w drodze.

Zaginiona Marya Justyna Kowalska jest brunetką o czarnych oczach, wzrostu średniego, w chwili wyjazdu z domu rodziców swych ubrana była w czarne paletko, jasną welnianą suknię, na głowie miała czerwony szal włóczkowy.

→ **Złośliwe bydlę.** Dotąd „pisało” zawsze o koniu, który się śmieje; ale są konie, które najpierw kasają, potem się śmieją. Nie są to konie dorożkarskie, bo te są za głupie i zresztą nie mają zębów; koni, o którym mowa, należy do woźnicy Stanisława Boronia. Pozostawiony sam, obok chodnika na ulicy Halickiej, robił koni ten kiepskie dowcipy i zębami usiłował chwycić wszystkich przechodniów. Wreszcie udało mu się ukąsić złośliwie staruszkę Michała Lewickiego, którego musiała opatrzyć stacya ratunkowa.

→ **Kronika policyjna.** Gospodarzowi z Łanek Małych, Kazimierzowi Stokiemu skradziono z wozu stojącego w ul. Pieszej kołuch pokryty czarną materją. — W ulicy Krakowskiej aresztował kapral policji notowanego złodzieja Dominika Rozłuckiego, który sprzedawał w ul. Krakowskiej nowy szaflik pełny kapusty, skradziony jak się okazało z wozu jakimś włościaninowi. — Stolarzowi Wojciechowi Buchtowi skradziono książeczkę Kasy Oszczędności opiewającą na 130 koron. — W ulicy Bernsteina pod l. 8 rozbito piwnicę p. Alberta Barbera i skradziono balie drewniane. — Stręczyłkę sług, Annę Müller oddano do aresztów za sprzeniewierzenie ubrań i bielizny oddanej jej w przechowanie przez służącą Annę Owsak.

→ **Znaleziono.** W Rynku książkę wojskową Izaka Eisika Schachta. — W ulicy Jagiellońskiej 7 wisiorków od dewizki. — W ul. Kilińskiego trzy kluczyki wertheimowskie. — Pularesik z drobną kwotą na ul. Mikołaja, do odebrania w redakcyi.

→ **Zgubiono.** P. Dawid Gottlieb zgubił w Rynku obok swego sklepu 90 kor. w banknotach. — P. Aniela Macków zgubiła w ulicy Zielonej pulares czarny, zawierający 10 koron. — W drodze od pałacu arcybiskupa do szpitala powozowego wypadła z dorożki dr. Zenonowi Leńce torba ręczna, skórzana, zawierająca narzędzia chirurgiczne i kompresy zmoczone. — Agent Markus Hoehner zgubił kartkę zastawniczą na zastawione za 60 kor. los serbski.

□ **Kroniczka krakowska.** Kraków w cyfrach. Według wydanego drukiem sprawozdania miejskiego biura statystycznego ruch ludności w Krakowie z końcem lutego b. r. przedstawiał się następująco: Mieszkańców liczył Kraków 105.912, w tem 6.049 wojska.

Odbudowa starego ratusza. Stary ratusz i wieża ratuszowa w Rynku, odrapane, brudne, z poobrywanymi gżemsami, przedstawiają rzeczywistość widok nie bardzo pociągający. Z tego powodu ze względu na wielu przyjezdnych obcych, zwiedzających miasto, na onegdajszym posiedzeniu sekcji ekonomicznej, uchwalono na wniosek r. dra Domańskiego wezwać magistrat, aby zastanowił się nad sprawą odbudowania starego ratusza miejskiego w Rynku głównym i restauracyi wieży ratuszowej. W tym celu polecono magistratowi przedłożyć sekcji w możliwie najkrótszym czasie odpowiednie plany.

□ **Przemysł.** (Kor. włas.) Czerwono-dzikie miasto. Telegramy biura Koresp. względnie starostwa, donosząc o ostatnim wyborze posła przemyskiego nazwały go „dzikiem”. Nie będziemy się zajmowali kwestją czy nazwa słuszna i odpowiednia, chcemy tylko zaznaczyć, że Przemysł tym wyborem wyróżnił się ze wszystkich miast galicyjskich. Wyróżnił się jeszcze tem, że kandydat „umiarkowany” przemienił się w posła „dzikiego”.

Po wyborze socjalistycznego posła do parlamentu dr. Liebermana, miasto nasze nazwano „czerwonem”, po wyborze obecnie dr. Dolińskiego jako „dzikiego” nazwają chyba Przemysł „dzikiem”. Ponieważ jednak ta nazwa mogłaby uchybić dr. Liebermanowi i być niekiedy dla miasta niesprawiedliwą, więc — kombinując obydwie nazwy — trzeba przyjąć, że Przemysł jest czerwono-dzikim.

□ **Tarnopol.** Po wyborach. Tarnopol był świadkiem jak to w sposób ogólny i ostrożny a przecież mocny mogą okazać czynniki rządowe wobec kandydata demokratyczno-narodowego swą niechęć. Poseł Emil Michałowski jest znaną popularną, lubianą i szanowaną osobistością w mieście, aby można urządzić ze skutkiem próbę utracenia go, a wprost znakomite jego przemówienie, jakie miało miejsce na sejmiku relacyjnym urządzonym dnia 23 lutego nastroiło, dlań życzliwe i tych, którzyby się wahać czy im za tym, czy też za innym kandydatem, jakiby się ewentualnie wynurzył, iść wypada. Komitet wyborczy miejski nie miał też wcale ciężkiego zadania forsowania kandydatury p. Emila Michałowskiego. Rusini i krzykliwi a dziś powszechnie oświeczeni i zdyskredytowani syoniści nie wystąpili zgola z kandydatami, ogłosiwszy abstynencję, której też dotrzymali. Starorusini, do których zalicza się szereg najwybitniejszych osobistości miasta, poszli za kandydaturą polską. Ogromna większość sprzyjała zatem kandydaturze p. Emila Michałowskiego, a wyrazem tego był fakt, iż według ścisłych obliczeń 1327 wyborców zjawilo się w lokalu wyborczym z zamiarem głosowania na niego, a zatem ilość, jakiejby może żadne inne miasto prowincjonalne nie było w stanie zjednoczyć i zespolić przy postawionym kandydacie.

Tymczasem p. Michałowski otrzymał tylko 482 głosów, czyli inaczej stało się dziw, które złośliwi komentują w sposób następujący: Oto otrzymanie przez

demokratę nar. wielkiej ilości głosów, byłoby do reszty nadszargało opinie zręcznego polityka, której pragnie zażywać tutejszy starosta Zawadzki, nie od dzisiaj wróg stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jeżeli nie udał mu się wybór wiejski, gdzie nie potrafił obronić hr. Korytowskiego od upadku, li tylko z powodu zbytniego zaufania we własne siły a odrzucenia wypróbowanej pomocy organizacji narodowej tak znakomicie spełniającej swą rolę, to tem gorzej byłoby teraz, gdyby się okazało, że kandydatura demokratyczno-narodowa mimo nagonki jednoczy przeciw 1327 głosów. Wniosek prosty, mówią złośliwcy, trzeba ją pozbawić tej powagi i znaczenia jakiejby w tym razie nabyła. Ustawę wyborczą zastosowano w ten sposób, iż czytano w długiej kolej dwukrotnie listę, obejmującą 2400 nazwisk i gdy który wyborca w chwili czytania był na sali, głos oddawał, gdy nie był, godzinami wyczekiwać musiał aż w powtórnym czytaniu natrafiono na jego nazwisko. Można sobie wyobrazić wielu ludzi nie mających kilku godzin czasu na czekanie, odeszło od urny, nieoddawszy głosu, jaki nadto stworzono ścisk i zamieszanie. Z urzędników głosowała zaledwie drobna część. Nawet krewni kandydata niemogli dostać się do urny. Zaniechanie nie spodziane wyborów popołudniowych i ukończenie ich o godzinie w pół do drugiej w południe pozbawiło do reszty ogromną ilość wyborców możliwości głosowania.

Tak zatem kandydat demokratyczno-narodowy wyszedł i to jednomyslnie, bo wyjść musiał, ale wskutek sztuczek uzyskał ilość głosów nieporównanie mniejszą od tej, jaka paść nań winna. Niema jednak złego coby na dobre niewyszło. Teraz przynajmniej Rusini nie będą mogli narzekać, iż z zasady forsuje się kandydatów polskich. Poparcie jest tylko dla niektórych.

□ Stanisławów. (Kor. wł.) Wycieczka w góry. Oddział turystyczny tut. Sokoła urządzą w niedzielę 8 bm. wycieczkę do Mikuliczyna a stąd pieszo do Jarocza. Wyjazd ze Stanisławowa o 6 rano, powrót o godz. 5 wieczorem.

Koncert kompozytorski. W sobotę dnia 14 marca odbędzie się w naszym mieście koncert kompozytorski profesora muzyki Antoniego Uruskiego, znanego pianisty. W koncercie tym biorą udział najwybitniejsze siły muzyczne tutejsze. Między innymi utworami wykonane zostanie przepiękne oratorium „Eli, eli, lama sabachtani“ napisany na na chór mieszany i orkiestrę. Próby do tego pięknego utworu odbywają się już od tygodnia.

„Szkoła“ Kaweckiego. Przedstawienie drugie tej sympatycznej sztuki odbyło się w niedzielę przy wypełnionej publiczności sali. Sztukę odegrano jak pierwszym razem doskonale.

Rozwój miasta. Wspaniała budowa przybędzie nam na najgłośniejszej ulicy, bo na zbiegu ulic Sapieżyńskiej i Gosławskiego. Będzie to dwupiętrowa kamienica z mezaninem, którą zamierza wybudować Bank mieszczański. Plany budynku wygotował znany zaszczytnie architekt tut. p. Kudelski.

△ Szkółki i ochronki polskie w Wiedniu. Otrzymujemy następującą odezwę:

„W pogoni za pracą spora ilość ludności polskiej gromadzi się w naddunajskiej stolicy; liczymy obecnie około 40.000 Polaków tu zamieszkałych, ludzi przeważnie ciężko pracujących należących do najbied. warstw; ale walka o chleb codzienny nie zagłusza w sercach tej ludności uczuć rodzimych, uczuć, które wywołują w niej żądze swojskiej nauki dla dziatwy.

Tej żądy odpowiada stworzenie osobnych szkółek i ochronek; ich zadaniem opieka nad dziatwą zwłaszcza ubogą, która mogłaby się wynarodowić na obczyźnie. Rodzice chętnie powierzają swe dzieci instytucjom naszym, do których nabrali zaufania; młodzież garnie się licznie i poddaje się ochoczko kierownictwu, opartemu na swojskich zasadach.

Rośnie więc zakres działania naszych młodych zakładów, uczęszcza już przeszło 500 dzieci do trzech szkółek, co najmniej równa liczba jednak jest zupełnie pozbawioną nauki w języku ojczystym, z powodu braku miejsca i funduszy.

Budowanie własnych szkółek i ochronek, oto nasze zadanie i ufamy, że nam rodacy dopomogą. Widzimy już dodatnie wyniki naszej pracy, ale z wzrostem zakresu działania mnożą się obowiązki, którym środki zbyt ograniczone nie odpowiadają dostatecznie.

Odwólujemy się więc do ogółu, w przekonaniu, że nas poprze i umożliwi nam opiekę moralną i duchową nad coraz większym zastępem naszej dziatwy. Nasze instytucje w Wiedniu nie powinny być narażone na to, by musiały odmawiać zgłaszającym się dzieciom przyjęcia. Skoro ludność nasza w Wiedniu tak gorąco pragnie łączności ze społeczeństwem, więc i społeczeństwo nie może jej odmówić pomocy w dążnościach tak szlachetnych i patriotycznych.

Datki na „Szkółki i ochronki polskie w Wiedniu“ przyjmuje: Ks. Marya Adamowa Lubomirska, Wiedeń, Parkring 6.

○ Cudo artylerii— dwa miliony strzałów na godzinę! Pisma angielskie i amerykańskie donosiły niedawno o „cichiej armatce“ Maxima. Zaraz potem niejaki Williamson pokazywał w Nowym Jorku wynalezioną przez siebie kule „nieszkodliwe“ — o których właściwym celu nikt nie wie. Teraz Szwajcar, inżynier zamieszkały w Brooklynie, Fryderyk Baugter, sporządził i pokazywał oficerom amerykańskiej artylerii działko bezhałaśliwe, bezdymne, bezłuskawiczne, mogące dać dwa miliony strzałów na godzinę! Baugter nie posługuje

się powietrzem ściśnionem, więc jego działko nie wydaje nawet świstu. Bez dynamitu, strzelniczej bawełny, nitrogliceryny, bez jakiegokolwiek chemicznego czy wybuchowego materii, armatka strzela sobie i nosi na odległość półtora kilometra 500 kul na sekundę, czyli 30.000 na minutę — jeżeli się nią operuje w sposób zwyczajny... a 2.000.000 na godzinę, jeżeli się jej używa do ostatnich jej zdolności granic. Zależnie od woli operatora, szybkość pocisków może wynosić od 1.500 do 3.000 stóp na sekundę. Przyczem niema nigdy odruchu wstecznego, działko nieprzepala się, a do obsługi wystarcza tylko dwu ludzi.

Wystrzelenie jednego miliona kul, mierzących 1 cm. średnicy, ma kosztować około 50 koron. (Koszt miliona kul, wymagających prochu, przenosi obecnie 100.000 kor.). Działko Baugterera strzela automatycznie. Żołnierze mogą więc wsadzić do „magazynu“ dwa miliony kul, puścić silę — i pójść sobie spokojnie na spacer, na godzinę. Dopóki ostatnia kula nie wyleci, działko bije posłusznie, nie potrzebując ani zachęty, ani dozoru. Wynalazca zamierza dać działko odpowiednio nowoczesną lawetę — umieścić je na specjalnie urządzonym automobiliu, z motorem o sile 100 koni; toby dało armacie możliwość przebiegania z miejsca na miejsce z pędem około 75 klm. na godzinę. Razem z autemobilem i z ładunkiem kul, działko ma ważyć nie więcej, niż około 2.400 klg.

Wynalazca żąda za to cudo pięć milionów dolarów, a patentować go w Ameryce nie chce, bo, jak twierdzi, patent amerykański daje najpewniejszą gwarancję, że ktoś wynalazek zaraz nibyto trochę ulepszy i sobie przywłaszczy. Rząd waszyngtoński dotąd nie powziął decyzji.

Podziękowanie.

Poczujemy się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Dyrekcji Filharmonii za wspaniały wieniec, złożony na trumnie s. p. Anatola Wachnianina, chórowi „Lutni“ za pieśń, którą żegnała swego pierwszego prezesa, Dyrekcji i artystom polskiego teatru we Lwowie za osobiste złożone kondolencje i wszystkim Tym z pośród społeczeństwa polskiego, którzy przesłali nam wyrazy współczucia, lub wzięli udział w pogrzebie Najdroższego dla nas Meża, Ojca i Dziadka.

Józefa Wachnianinowa, żona, Leontyna Studzińska, córka, dr. Miron Wachnianin, syn, dr. Cyryl Studziński, zięć, Irena i Jurko Studzińscy, wnuki.

« Lido 1 marca 1908: W zimowym Zakładzie hydro-patycznym dr. Henryka Ebersa na Lido koło Wenecji bawią obecnie: Pp. Wawrzyniec Dickmann z żoną z Warszawy, Bolesław hr. Drohojowski z Cieszacina (Gal.), Klara Elmhorst-Wierzbicka z Petersburga, Kazimierz Fudakowski z Krasnoboru (Król. Polsk.), Gustawa Goldstein z Warszawy, Antoni Gołowski z Kurowic (Gal.), Witold Hauwałt z żoną z Wilna, Albin Hendrikson z Mińska, dr. Stanisław Janikiewicz z żoną ze Skałatu (Gal.), Salomon Kanarek ze Skowierzyna (Gal.), Zofia Kiernicka ze Lwowa, Konstanty Kownacki z żoną ze Świtarszowa (Gal.), Leon Kretkowski z żoną z Baruchowa (Król. Polsk.), Józefina Lewandowska z Krakowa, ks. Łączewski ze Szczucina (Gal.), M. Łobos z Taurowa (Gal.), Stefan Łukawski Warszawy, Olga Malinowska z Mińska, Jadwiga Marmoross z Karowa (Gal.), Aleksander Misiągiewicz z żoną z Czyżowic (Gal.), Piotr Moos z Kołomyi, Zofia Onyszkiewiczowa z Jasta, dr. Stefan Puchalski z Dobromila (Gal.), Kamila Rieger ze Lwowa, Erna Schnur ze Skowierzyna (Gal.), Marya Seyda z córką z Poznania, Eugeniusz Skalski ze Stochym (Gal.), Aleksander Skibniewski z żoną z Hliboki (Bukow.), Wanda Sokołowska ze Lwowa, Julian Starzyński z żoną z Baranowa (Gal.), Ludwik Thureau z żoną z Omska (Syb.), Zofia Trybalska ze Lwowa, Włodzimierz Tyllner z Wilna, Eugeniusz Wartanowicz z żoną z Dzwiniacza (Gal.), Helena Wojciechowska z Przemyśla, Anna Wolffowa z Warszawy, Stanisław Woronicki z żoną z Bortuniszek (Król. Polsk.), Gabriela Zapolska-Janowska ze Lwowa, Jan Zbrozek z żoną z Warszawy, Wasilij Zaworonow z Petersburga, Stanisław Żurkowski z żoną i córką z Oleszkowic (Pod.)

Czas odnowić przedpłatę na marzec!

Wznowienie „Mazura“.

Od szeregu lat podejmowano próby stworzenia na naszych kresach północnych choćby zaczątku polskiej prasy peryodycznej. Lecz nigdzie pono sprawa nie napotykała takich trudności jak na Mazurach. W środowisku narodowo-biernem, nadzwyczaj lojalnem względem króla pruskiego i jego rządu, wyznaniowo odrębnem od sąsiednich ziem polskich, nie mającego żadnej tradycji przynależności do R.eczypospolitej, rola pisma polskiego, z konieczności drukowanego gotykiem, bo innych liter Mazur nie zna — jest zaiste bardzo trudna. Niemniej utrzymanie dla narodu polskiego 400 tysięcznej ludności mazurskiej i rozniecenia w nich na nowo poczucia przynależności do polskości jest rzeczą zbyt ważną, aby w tym kierunku nie należało ponieść znacznego choćby nakładu pracy i ofiar pieniężnych.

Niestety dotąd społeczeństwo nasze zbyt mało wagi i pomocy udzielało sprawie kresów mazurskich. Wszystkie dotychczasowe próby, podejmowane przez jednostki spełzły na niczem. Upadła „Gazeta Ludowa“, wydawana przez Barkego do 1901 r., upadł „Goniec Mazurski“ w 1905 po półrocznem wegetowaniu, wreszcie

ostatnio w 1906 założony „Mazur“ w Szczytnie został zawieszony, mimo, że zdawało się, iż będzie miał silniejsze poparcie społeczeństwa, niż tamte.

Obecnie „Mazur“ został wznowiony przez p. Bernarda Miłskiego, wydawcę „Gońca Wielkopolskiego“, który jako wytrawny znawca swego fachu, może zdoła utrzymać tak ważny posterunek pracy narodowej. Redaktorem pisma został p. Kazimierz Jaroszyk, dziecko ludu, który znając jego niedolę będzie umiał służyć sprawie mazurskiej z całym oddaniem. Oby poparcie społeczeństwa zapewniło byt trwalszy „Mazurowi“, niż jego poprzednikom. Życzyćbyśmy tego należało w imię oczywistego interesu narodowego.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Rada ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się ponowna rada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu.

Budapeszt. (Tel. wł.) Bezpośrednio po zamknięciu obrad delegacyjnych, wspólne ministerstwa rozpoczął przygotowania celem opracowania budżetu na r. 1909.

Prace te mają być z końcem marca b. r. ukończone.

W pierwszą niedzielę kwietnia b. r. zbierze się w Wiedniu wspólna konferencja ministeralna, która poweźmie ostateczną uchwałę co do wspólnego budżetu na rok 1909.

Deputacya pocztmistrzów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Deputacya pocztmistrzów była wczoraj u ministra handlu w sprawie poprawy bytu materialnego pocztmistrzów. Dziś deputacya udała się do ministra skarbu, nie zastała go jednak w ministerstwie. Udała się następnie do ministra Gessmanna na posłuchanie.

Członek deputacyi p. Emanuel Dültz z Krakowa zjawił się u prezesa Koła polskiego prof. dra Głabińskiego, prosząc go o poparcie specjalnie żądań pocztmistrzów galicyjskich.

Prezes Koła przyrzekł jaknajchętniej wszystko możliwe uczynić w tej sprawie.

Stronnictwa czeskie.

Praga. (Tel. wł.) Naprężenie, jakie panuje od dłuższego czasu między Młodoczechami a Staroczechami objawiło się wczoraj w sposób charakterystyczny. Miałowicie młodoczechscy członkowie rady administracyjnej miejskich kolei elektrycznych urządzili exodus, wobec czego prawdopodobnem jest, że kompromis, jaki od szeregu lat panował w ratuszu praskim pomiędzy Młodoczechami a Staroczechami, zostanie zupełnie zerwany.

Sprawy bałkańskie.

Paryż. (TBK.) Ag. Hayasa ogłasza notę, w której wspomina o doniesieniu dzienników rosyjskich o stanowisku rządu rosyjskiego w kwestyi budowy kolei na Bałkanach, skłonnego do popierania tych projektów. Nota oświadcza, że może oznajmić, iż rząd francuski zupełnie podziela stanowisko rządu rosyjskiego w sprawie kolei na Bałkanach, gdyż jest przekonany, że budowa kolei nader skutecznie przyczyni się do rozwoju półwyspu Bałkańskiego i do poprawy stosunków, oraz przywrócenia porządku w Macedonii.

Portugalia.

Kolonia. (Tel. wł.) „Köln. Ztg.“ donosi z Lizbony, że przywódca republikanów Alpoim, który przed paru tygodniami zapewniał królowę, iż ręczy za niepowstanie się zamachów na rodzinę królewską w razie udzielenia amnestyi przestępcom politycznym, oświadcza obecnie, iż nie będzie zwalczał monarchii pod dwoma warunkami: po pierwsze, konstytucja kraju musi być gruntownie zreformowana, następnie zaś lista cywilna znacznie zmniejszona. Obecnie, w stosunku do liczby ludności, dwór portugalski jest najkosztowniejszy na świecie.

Konstytucja z r. 1882 działająca w kraju przetrwała się zupełnie i jedynie przez usunięcie jej błędów monarchia może się utrzymać.

Podróże monarchów.

Rzym. (Tel. wł.) Spotkanie króla włoskiego z cesarzem Wilhelmem ma nastąpić 13 lub 14 bm. i to prawdopodobnie w Wenecyi.

O spotkaniu króla Wiktora Emanuela z królem Edwardem brak jeszcze pozytywnych dat. Sądzą powszechnie, że głównym powodem tych zjazdów monarchów jest kwestya stanowiska Włoch na Bałkanach, mimo, że przez przyjęcie przez mocarstwa projektu kolei transwersalnej na Bałkanach żądania Włoch wiele straciły na aktualności.

Madryt. (TBK.). Odjazd króla do Barcelony wyznaczono na 10 bm.

Ocena wywłaszczenia.

Darmstadt. (Tel. wł.) W drugiej hesskiej Izbie przyszło do ostrego starcia pomiędzy ministrami Ebaltem a posłem socjalno-demokratycznym Adelungem.

Adelung zaatakował w swojej mowie Prusy i mówił o kulturalnym upadku Prus nazwał przedłożenie o wywłaszczeniu hańbą Niemiec.

Minister Ebalte w odpowiedzi imieniem rządu zaprotestował przeciw temu, aby ktokolwiek z mowców w ten sposób wyrażał się o państwie zaprzyjaźnionem.

Przewodniczący Köhler, wskazując na to zażęcie powiedział:

Posłowie mają być głosem swoich wyborców, to też nie będę im przeszkadzał w czynieniu tego, co im ich usposobienie wskazuje. Muszę jednak jako pre-

zydent odmówić żądaniu przywołania p. Adelinga do porządku, nie ma bowiem nic w tem dziwnego, jeżeli Prusy przez swoje przedłożenie o wywłaszczeniu popadły w dyskredyt u innych państw.

Adres do cara.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą do „Voss, Ztg.”: Prezydium związku ludzi prawdziwie ruskich zwróciło się do cara z prośbą o udzielenie audyencji celem wręczenia mu adresu uchwalonego na zamkniętym dopiero kongresie związku.

Adres trzymany jest w ścisłej tajemnicy, wiadomo tylko tyle, że w adresie tym związek prosi cara, aby wobec tego, że ani skorumpowana biurokracja, ani też Duma, nie są w stanie znaleźć drogi wyjścia ze sytuacji obecnej powołał zastępców związku ludzi prawdziwie ruskich i zasięgnął ich rady.

Tyfus w Budapeszcie.

Budapeszt. (TBK.) W sprawie tyfusu plamistego odbyła się wczoraj w ministerstwie spraw wewnętrznych konferencja pod przewodnictwem ministra Andrassego w celu uchwalenia zarządzeń ku zwalczaniu epidemii.

Wyspy Alandzkie.

Petersburg. (Tel. pryw.) „Rossia” ogłasza artykuł o pogłoskach w sprawie zamierzonego jakoby ufortyfikowania wysp Alandzkich. Dziennik ten półurzędowy zaprzecza pogłoskom i oświadcza, że Rosya usposobiona jest względem Szwecyi zupełnie pokojowo — i sądzi, że najlepszym tego dowodem byłoby jak najzwyczajniejsze podpisanie deklaracji rosyjsko-szwedzkiej w sprawie morza Bałtyckiego.

Malta. (B. Reuters.) Wczoraj wieczorem odbyło się na cześć gości austro-węgierskich uroczyste przedstawienie w teatrze królewskim.

Haga. (TBK.) Nowy gabinet cofnął wniesione przez rząd poprzedni przedłożenie o rewizji konstytucji.

Rzym. (Tel. wł.) W Watykanie panuje oburzenie z powodu podwójnego ślubu kościelnego ks. Ferdynanda bułgarskiego. Już i tak z katolickim ślubem Watykan nie chciał mieć wiele do czynienia, uważa jednak, że ślub protestancki sprzeciwia się wprost ustawom kościoła. Watykan oficjalnie przeciwko temu ma zaprotestować.

Warszawa. (Tel. pryw.) 16-letni Leipziger, zamieszkały przy ul. Nowolipie, mający w przechowaniu bombę, chciał ją gdzieś ukryć i w tym celu wyszedł w nocy z mieszkania z bombą, ale w podwórzu pośliznął się i upadł. Bomba wybuchła i rozszarpała go. Policja aresztowała 22 osób w tym domu.

Warszawa. (Tel. wł.) Grupa żydowskiej inteligencji wezwwała posła żydowskiego Nischowicza, aby w porozumieniu z posłami polskimi postarał się o oddanie porwanej Wierszalówny rodzicom i wogóle wystąpił w obronie rodziców żydowskich, ewentualnie wniósł w Dumie interpelację.

Włocławek. (Tel. pryw.) Zabito z zasadzki zarządcę więzienia miejscowego. Zabójca zbiegł.

Petersburg. (Tel. pryw.) W „Now. Wrem.” Mien-szиков donosi o utworzeniu nowego stronnictwa nacjonalistycznego, złożonego z osób, które z jakichkolwiek powodów nie chciały przystąpić do skrajnej prawicy. Stronnictwo ma na celu „obronę Rosyi przed inoziemcami, dążąc do przywrócenia wiecznej siły władzy.

Kurs mleczarstwa.

Towarzystwo „Kobiece gospodarstwo wiejskie” w Krakowie organizuje w Krakowie drugi z rzędu kurs mleczarstwa, który uczestniczkom da możliwość zapoznania się w stosunkowo krótkim czasie z zasadami umiejętnego prowadzenia gospodarstwa mlecznego.

Kurs rozpocznie się w dniu 23 marca, trwać będzie 3 tygodnie i obejmie następujące wykłady teoretyczne oraz demonstracje praktyczne.

a) Gospodarstwo w oborze: 1. Budowa bydła rogatego i najważniejsze jego rasy mleczne, wykł. dr. W. Kleckiego, prof. uniw. Jagiell. 2. O naukowych podstawach żywienia zwierząt domowych, wykł. dr. F. Rogozińskiego, asyst. hodowli i mleczarstwa w uniw. Jagiell. 3. Żywienie i pielęgnowanie krów, wykł. dra M. Pańkowskiego, insp. komitetu Tow. roln. w Krakowie. 4. Wychów cieląt — tegoż. 5. Choroby krów związane z wydzielaniem mleka, wykł. dra J. Nowaka, prof. uniw. Jagiell. 6. Mleczność krów i sposoby powiększenia jej, wykł. dra W. Kleckiego. 7. Kontrola mleczności w Gacy, wykł. p. St. Fihausa. 8. Dojenie krów z demonstracją, wykł. p. L. Barańskiego, kier. biura mlecz. kom. Tow. roln. w Krakowie.

b) Gospodarstwo w mleczarni. 9. Podstawy naukowe mleczarstwa, wykł. dr. W. Kleckiego. 10. Mleko jako produkt spożywczy dla niemowląt i dla starszych, wykł. dr. Filipkiewicza. 11. Maszyny i przyrządy używane w mleczarstwie wykł. p. L. Barańskiego. 12. Demonstracje w mleczarni — tegoż. 13. Wyroby masła i serów, wykł. dra Tadeusza Ryłskiego, dyr. szkoły mlecz. w Rzeszowie. 13. Handel nabiałem, wykł. p. L. Barańskiego. 15. Rachunkowość w mleczarstwie — tegoż. 16. Organizowanie mleczarni — tegoż. 17. Spółki mleczarskie — tegoż.

Wykłady uzupełnią demonstracje i wycieczki do mleczarni i gospodarstw mlecznych a) do Raby wyższej (obora czerwonego bydła polskiego); b) do Krzeszowic (obora holenderska); c) do Rybnej (spółka mleczarska).

Oplata wynosi: Za każdą godzinę wykładu 1 kor., za cały kurs z demonstracjami 40 kor., koszty wycieczek nie są tem objęte. Członkowie Towarzystwa płać za cały kurs 30 kor., za godzinę wykładu 70 hal. Zapisywać się można na kurs międz. 12:30 i 1:30 m w biurze Towarzystwa w Krakowie ul. Grodzka l. 53 (Studjum rolnicze) codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. Bilety na pojedyncze wykłady sprzedawane będą przed każdym wykładem.

Rozmaitości.

× Neutralne państwo Esperantystów. Profesor uniwersytetu paryskiego Gustaw Roy wpadł na pomysł utworzenia neutralnego państwa w Moresnet, w Belgii, i obrania esperanta, jako panującego w niem języka. Współpracownik „Petit Parisien”, p. Montelar, opowiada swoją rozmowę z „wynalazcą”:

— A zatem w przeciągu sześciu miesięcy pragnie pan utworzyć państwo neutralne i niezależne w samym środku Europy? Czy panu wiadomo, że król belgijski potrzebował trochę więcej czasu dla utworzenia niezależnego państwa Kongo?

— O! to zupełnie co innego! Mój plan da się urzeczywistnić w pół roku. Mamy luty. W sierpniu może już istnieć neutralne — Montelar. Zechciej pan spojrzeć na tę kartę. Wszak najznacześniejszymi drogami żelaznymi tą linię: Lizbona, Madryt, Paryż, Berlin, Petersburg; a druga — Konstantynopol, Wiedeń, Bruksela, Londyn. Obie przecinają się w Namur. Zatem przez Namur przejeżdża największy ludzi różnych narodowości, mówiących różnymi językami. Dlatego okolica Namur jest najlepiej obroną dla założenia państwa neutralnego, w którym mówionoby językiem powszechnym. Moresnet ma 2.700 mieszkańców.

— Dlaczego to państwo ma powstać właśnie w sierpniu b. r.? — pytał p. Montelar.

— Bo w sierpniu — objaśnił go prof. Roy — odbywać się będzie w Dreźnie międzynarodowy kongres esperantystów. Nie ulega wątpliwości, że jego uczestnicy zgodzą się utworzyć taki zakątek i że go utworzą w Montelar. — Jestem już w porozumieniu listownem z Belgijczykami, Holendrami, Włochami, Anglikami, Rosyanami, Hiszpanami, Japończykami (wiadomo, że Japonia ma najliczniejszą grupę esperantystów. Wracając do swych krajów, zatrzymają się w Montelar i radzić będą nad urzeczywistnieniem tej idei.

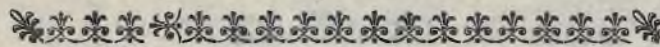
Państwo neutralne w środku Europy byłoby też najodpowiedniejszym miejscem obrad dla kongresów pokoju.

A zatem w sierpniu powstaje nowe państwo.

× Wolny bilet obywatela Bonaparte. W archiwum „Comédie Française” znaleziono ciekawy zabytek. Jest nim: „Karta wolnego wstępu dla obywatela Bonaparte, ważna na dzisiejsze przedstawienie”. Karta podpisana przez słynnego aktora Talnę. W owym czasie Bonaparte był zaledwie podporucznikiem artylerii, a miał widocznie duże zamiłowanie do teatru, nierównomiernie z jego środkami, gdyż prosił tak często Talnę o wolne bilety, iż, jak syn aktora opowiadał, ojciec jego widząc obywatela Bonaparte na ulicy, przechodził na drugą stronę, aby on go „nie nudził”.

× Czy kobiety mogą palić papierosy? Na to pytanie, ostatnie badanie medyczne odpowiedziały stanowczo: nie. Dwu lekarzy francuskich zdawało sprawę z czynionych przez siebie doświadczeń przed „Société biologicque” w Paryżu. Robili próby na samczkach królików i morskich świnek. Gdy je okurzano dymem, lub wpuszczano im dym do pyszczków, dodziły martwe małe.

Do tych doświadczeń łączą się dane statystyczne, przeprowadzone w fabrykach tytoniu. Cyfry wykazują, że robotnice tych fabryk wydają dzieci na świat przedwcześnie, że ich dzieci są wątłe i zazwyczaj umierają w niemowlęctwie. Lekarze wyprowadzają stąd wniosek, że kobiety palić nie powinny.



WYDAWNICTWA „SŁOWA POLSKIEGO”

Beniowski hr. M. „Dziennik podróży i zdarzeń na Syberii”	K. 1—
Coulevain Piotr de „Na gałęzi”	K. 180
Daudet Alfons. „Nowele z czasów oblężenia Paryża”	K. —60
Doyle Conan. „Czerwonym szlakiem” powieść	K. —60
Gąsiorowski Wacław. „Huragan”, powieść histor.	
3 tomy kor. 6— w oprawie b. ładnej	K. 780
Gąsiorowski Wacław. „Rok 1809”, powieść hist.	
2 tomy kor. 4— w ozdobnej oprawie	K. 460
Gruszecki. „Większością”, powieść współczesna	K. 2—
Dr. Głabiński St. „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie”	K. 1—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „O byt”, powieść historyczna	K. 3—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „Sylwety emigracyjne”	K. 6—
„Opowieści japońskie”	K. —60
Rojan K. „Jutrzenka” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie	K. 360
Rojan K. „Muszka” powieść	K. 3—
Sclayus Wiesław. „Ugodowcy” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie	K. 360
Rossowski Stanisław. „Psyche”, poezye	K. 3—
Rovetta G. „Lulu”, powieść z włoskiego	K. 120
Soltan Abgar. „Panna Siekierczanka”	K. 2—
Wazów Jan. „Królowa Kazanarska”, powieść	K. 180
Zora. „Drogami życia”, powieść	K. 120



Zeszyt lutowy miesięcznika

„ATENEUM POLSKIE”

wyszedł już i zawiera prace: Wiktora Ambroziewicza, Edmunda Biernackiego, Aleksandra Brücknera, Zygmunta Gargasa, Juliusza Kleina, Alfreda Kohla, Adama Krechowickiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Edwarda Porębowicza, Tadeusza Rittnera, Adama Grzymały Siedleckiego, Maryana Smolchowskiego, Leona Twareckiego, Ignacego Welfelda, Hieronima Wirstleina, Maryi Wolskiej i Stanisława Zakrzewskiego.

Przedpłata roczna wynosi 20 kor., półroczna 10 kor. kwartalna 6 kor. Przedpłatę przyjmuje Administracja „Słowa Polskiego”.

Depesze handlowe z 6 bm.

Wiedeń, dnia 6 marca. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117-66, Renta majowa 97-90, Węgierska renta koronowa 94-25, Akcje kredytowe 645—, Kredytowe węgierskie —, Bank anglo-aust. 306—, Unionbank 555—, Bankverein 539-25, Laenderbank 422—, Kolej państw. 673-25, Lombardy 144—, Elbenthal —, Fabryka broni 557-50, Akcje tyton. —, Alpiny 661-25, Rima muranyi 542-50, Praskie Towarzystwo żelazne 2640, (ex. kup., Losy turec. 188-25, Ruble 251-25, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 94-75, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100—, 4-proc. gal. pożycz. kraj. z r. 1898 96-40, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 94-75, 56 l. zast. Tow. u z. 94-65, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku pipot. —.

Uspokojenie silne.

Berlin, d. 6 marca. O godz. 12. m. 30 notowano: Kredyty 203—, Disconto Comandite 174-75.

Uspokojenie silne.

Budapeszt, dn. 6 marca. Pszenica na kwiecień 12-94 do 11-95, pszenica na październik od 9-83 do 9-84, Zyto na kwiecień 10-55 do 10-50, Zyto na październik 8-58 do 8-59, Owies na kwiecień 7-82 do 7-83, Owies na październik 0— do 0—, Kukurudza na maj 1908 6-59 do 6-60, Rzepak na sierpień 16-20 do 16-30.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.).

Oferty mierne.

Chęć słaba.

Uspokojenie słabe.

Pogoda: mgła.

Kasa Oszczędności miasta Tarnopola.

Ruch wkładek w lutym 1908 r.: Stan wkładek 4¹/₄ prc. z dniem 31 stycznia 1908 k. 6,670 577-29. W lutym 1908 włożono k. 316,669-95, Razem kor. 6,987,247-24. W lutym 1908 zwrócono 285,097-32. Stan z dniem 29 lutego 1908 kor. 6,702,149-92.

Książeczek w obiegu 9470.

Podatek rentowy od wkładek Kasa opłaca z własnych funduszów. 114

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

MAŁY FEILETON.

Balowe światła.

(Dokończenie).

Nie! Nie! Nie lękaj się znowu! Bo choć duch jej, jak listki mimoz przed nocą, drży przed wszystkim, co nie jest jasnością, to jednak wie, że ludźmi jesteśmy — i że zło, co od wieków w nas z dobrem się zmagą, dla siebie samego największą jest karą, dla siebie samego największym cierpieniem. I w imię tego kwiat duszy jej z wami — i w imię tego w wasz wieńiec się wplata — zlewa się z tem, co w każdym z was dobrego jest, jasnego.

Odsłoń jej rany twoje — a może uleczy je — odsłoń jej serce twoje, a pewnie pokocha je...

* * *

Rozstąp się — rozstąp kręgu taneczny! Białemi ramionami wprasa się w ciebie — ramionami jasnymi jak światło twych światel. Szczęśliwą piersią wtapia się w ciebie — sercem tak szczęsnem jak twoje wesele.

Bierz ją — porwij — nieś w sobie! Niechaj się z tobą zbytkiem szczęścia podzieli! Z tobą — ze wszystkimi — ze światem całym: Oto ten, którego ukochana jest w kole twojem. Jasność bije z duszy i spływa na niego od wszystkich światel jaśniejsza. Wie, czuje jak kocha ją. Chcieli go żenić z innymi — z piękniejszą od niej — z bogatszą; z kuzynką szefa, potem z jego córką. Dawali mu awans, karyerę, majątek — wszystko odrzucił — ją ubogą wolał nad wszystko. Ona wie, że mu dobrem najśrodkiem na ziemi.

Widzi go, ma przy sobie, jego serce bije przy sercu jej — dusza jego na wskroś ją przenika — wchłania w siebie, wtapia — z całą istotą jej w przepiętny hymn chwały się zlewa...

„Jam twoja” — mówią ukochanemu bezgranicznym oddaniem się wmodlone weń anielsko dobre oczy.

„Jam twoja!” — bezgraniczną wdzięcznością fałuje pierś pod białą tanią sukienką. Każdym oddechem —

każdą krwi falą — każdej myśli drgnieniem należę do ciebie. O przytul mnie, przytul do siebie! Jeszcze! Jeszcze! Tak! Tak...

W jakimś pół-snie, rozkosznie drogim przymykają się zamglone szczęściem żrenice. A do snu tulą je rozkochane w nich oczy błękitne, niby gwiazdy okolone niebieską głębią, wmodlone w najcudniejszy sen ziemi...

Młoda mężatka rozbawiona, rozmarzona muzyką i tańcem szuka w tłumie swojego męża.

Dużemi, jakby przerażonymi czernią nagle oczami wylekłej sarny rozgląda się za nim po sali.

I on jej szukał — i właśnie w tej chwili dostrzega niepokój błyszczący w jej wzroku silniej, niż refleks kryształowego żyrandola, który ją tęczą oblewa.

Zrozumieli się. Późno już jest, a oni zostawili w domu małą dziewczynę.

Zeszłego roku bawili się raz tak samo do późna, a kiedy wrócili nad ranem, zastali Janinę w gorączce. Nianka mówiła im, że dziecko wołało wciąż mamę przez sen. Byłaby posłała kucharkę — ale żadna z nich nie wiedziała, gdzie państwo poszli. Posłali zaraz po lekarza, a on znalazł zapalenie opon mózgowych. Janinka była już nieprzytomna i nie poznawała rodziców. Potem chorowała przez parę miesięcy — i ledwo — ledwo ją uratowali. Od tego czasu pierwszy raz są na zabawie. Byliby nawet nie przyszli, choć lubią taniec oboje — lecz tak ich prosili znajomi, że nie mogli im odmówić.

Aż oto nagle po przez upojenie zabawą, której oddają się całą rozkoszą młodych, zdrowych, bujnych, swych istnień — kiedy zbliża się straszna godzina z przeszłego roku — lęk w nich odżywa niczem niepokonany — ciemny lęk najgłębszych drgnień duszy.

Nadaremnie każde z nich usiłuje opanować niepokój.

Powiedzieli przecież służbie, gdzie będą, więc w razie czegoś złego odszukanoby ich natychmiast. Naprawdę! Po przez słodkie, pieściwe sny muzyki z oddechu tanecznej bezpamięci — z nieprzepartą siłą wstaje w ich duszach widmo złowrogie...

Widmo wyrzutu, że oni tu bawią się, a tam może tymczasem...

Ze świateł na sali cicho wypływa — wypływa zdradnie z szklanego kwiecia lamp-lilij, lamp-róż, lamp-orchidei. W jasnej ich łunieniciem zawisa — w jasnym ich morzu pławi się zmorą — i skrzydła czarne rozpina — i coraz szerzej rozciąga — coraz szerzej — aż osłupiałe trwogą oczy rodziców błyskiem odruchu nagłego zespoili: Odruchu najwyższej trwogi-miłości na ziemi...

Młoda żonę otula we futro mąż — i sam pośpiesznie ubiera się. Po schodach zbiegają oświetlonych — budzą śpiącego w dorożce woźnicę — do pośpiechu go naglą.

Blask świateł balowych, padający z okien na ulicę — i pieściwe fale walca rozdrgane lubieżnie w senności nocnej — zdają się pędzić ich — ścigać — gonić...

I oni pędzą, a wzrok ich podniecony po przez kwiaty śniegowe na szybach dorożki — widzi już zaciszne wnętrza sypialnego pokoju, oświetlone nocną lampką i białe łóżeczko Janinki.

Czy nie chora? Czy śpi? Czy może zbudziła się i nie widząc rodziców rozgląda się niespokojnie za nimi — przyzywa ich — woła?

Co sobie pomyśli, gdy nianka jej powie, że zostawili ją samą w nocy?

I coraz chętniej pędzą do zacisznego pokoju, oświetlonego niebieskim światłem małej lampki nocnej — i coraz dalej zostawiają za sobą jasną powódź świateł balowych...

A powódź ta walczy już z szarym brzaskiem zimowym, wdzierającym się zwolna przez zamrażnięte okna sali.

Rozdrgane dźwięki muzyki mieszają się z głosami budzącej się ulicy, z odgłosem kroków ludzkich, z turkotem wozów, z dudnieniem dorożek pędzących na kolej.

Lecz rozfalowany tańcem korowód ludzki wciąż jeszcze płynie w zaczarowane jaśnią koło obłędne, auby rój nocnych motyli w strugę świetlaną — wciąż jeszcze kłębi się zapamiętanym w sobie wirum: pragnień i tęsknot — pożądań i ulud — rozkoszy i bólu — różnobarwną tęczą ze szczęścia i lez...

IAN ANDRUSZEWSKI.

Dział ekonomiczny.

Nowy rodzaj asekuracji powstał w Danii i od 1 marca b. r. wszedł w życie. Jest to ubezpieczenie telegramów, a raczej szkód materialnych, jakie powoduje niedojście lub przekreślenie telegramu. Podstawą ubezpieczenia jest określona suma, wynosząca od 500 do 5000 duńskich koron; premia dla telegramów, nie wychodzących poza obręb państwa duńskiego jest jednolita i zależy jedynie od sumy ubezpieczonej, nie zaś od długości telegramu lub odległości odbiorczej stacji. Uprawnionym do zawarcia ubezpieczenia jest nadawca telegramu, który może asekurewać także ryzyko odbiorcy telegramu. Jeżeli tak swoje straty jak i szkody odbiorca ubezpiecza, musi podwójną premię uiścić. Opłata premii odbywa się zupełnie podobnie, jak przy nadawaniu poleconych listów. W każdym urzędzie telegraficznym w Danii, można nabyć odpowiednią specjalną markę, którą przykleja się na danym blankiecie telegramu na dowód uiszczenia premii.

Telegrafy państwowe są jednak tylko pośrednikami w zawarciu tych ubezpieczeń, zaś instytucją asekuracyjną jest Tow. ubezpieczeń „Danske Lloyd”.

Przewidziane są również police generalne, które można ubezpieczyć całe n. p. roczne „ryzyko telegraficzne” pewnej osoby lub firmy.

W kołach handlowych znalazł ten najnowszy rodzaj ubezpieczeń bardzo żywe przyjęcie, a „Danske Lloyd” podjął już kroki w celu rozszerzenia działalności na inne państwa; nie ulega wątpliwości, że ubezpieczenia te w krótkim czasie zyskają prawo obywatelstwa na całym świecie, odpowiadają bowiem potrzebom głęboko odczuwanej, zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych.

Projekt wyszedł od telegrafisty duńskiego Credstedta, po opracowaniu szczegółowym uzyskał zgodę dyrektora telegrafów państwowych, tudzież aprobatę ministerstwa robót publicznych, do którego należy w Danii nadzór nad przedsiębiorstwami asekuracyjnymi.

Po ubezpieczeniach strajkowych, powstałych w Niemczech przed paru laty, tamże zorganizowanych w roku 1906 ubezpieczeniach bojkotowych (piwowarów), przyniósł rok ubiegły w centralnej Rosji związek wzajemnych ubezpieczeń fabrykantów przeciw szkodom, przez rewolucyjnych terrorystów i walkę z nimi wyrządzonym — w tym roku przyszła kolej na Danię w zakresie asekuracyjnych wynalazków.

Nie napróżno jeden z największych żyjących ekonomistów niemieckich powiedział, że jeśli wiek XIX nazwano stuleciem pary i elektryczności, to obecny zaśuży sobie na miano stulecia asekuracji. Ade.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 6 marca b. r.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11:30 do 11:50, Pszenica na termin — do —. Zyto gotowe 10:30 do 10:50. Zyto na termin — do —. Owies obrotowy gotowy 6:30 do 6:50. Owies obrotowy na termin — do —. Jęczmień pastewny 6:70 do 7:20. Jęczmień browarniany 7:50 do 8:— Rzepak — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7— do 7:30. Groch do gotowania 8:50 do 10—. Wyka 6:50 do 6:80, Bobik 6:60 do 6:80, Hreczka — do —, Kukurudza nowa 8:20 do 8:40, Kukurudza stara 0— do 0— Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 80— do 95—. Koniczyna biała 35— do 50—. Koniczyna szwedzka 80— do 95—. Tymotka 30— do 35—. Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 52— do 52:25, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — od —, spirytus ekskontynentowany 35:25 do 35:50. Ceny żyta, a także pszenicy więcej nominalne. Owies pomimo silnej podaży podniósł się w cenie. Inne artykuły pastewne notują niezmiennie. Koniczyna dorodna bez kaniarki poszukiwana. Tymotka tenduje zniżkowo.

Kronika sportowa.

— Walne zgromadzenie T. Z. R. powołało wczoraj na dalszy, jednoroczny, w myśl statutu, okres Zarząd, w skład którego oprócz dawnych, doświadczonych w pracy około rozwoju Towarzystwa członków, weszło parę świeżych, młodych sił, które niewątpliwie przyczynią się do tem trwalszego rozwoju tej tak bardzo koniecznej w naszym fizycznym odradzaniu się instytucji. Ukonstytuowanie się nowego Zarządu nastąpi we środę, poczem pracę swoją skieruje on przede wszystkim ku gromadzeniu środków na stworzenie parku gier i zabaw ruchowych na wzdłużzawionych w tym celu od gminy Wuleckiej, za rogatką Stryjską, na dłuższy szereg lat terenach. Park ten, jeżeli w miarę ofiarności społeczeństwa, zostanie założony według wypracowanych już planów, będzie odpowiadał najświeższemu w tym kierunku postępowi i dzięki dziesięciomorgowemu obszarowi będzie mógł dostarczać codziennie sposobność do uzdrawiających rozrywek całemu zastępom, choćby z wielu setek składającym się, młodzieży. Oby tylko myśl przewodnia odeszły Towarzystwa, opublikowanej we wtorkowym numerze „Słowa Polskiego” trafiła do zrozumienia tych wszystkich, którym na zdrowiu młodego pokolenia powinno zależeć. Miejmy nadzieję, że tak będzie, że datki na budowę boisk do kasy Towarzystwa wpływać będą hojnie i że z pierwszym braskiem wiosny piękna równina za rogatką Stryjską zaroi się od młodzieży, która w pocie czoła współdziałać będzie w pracy około jaknajprędzszego urzeczywistnienia ku jej pożytkowi przez jej przyjaciół podjętej myśli.

W naszej Administracji złożyli:

Dla uczestników powstania z r. 1863.
Karolstwo Perutzowie kor. 20, zamiast wieńca na rumnę s. p. dr. Adama Majewskiego.
Na budowę kościołów w Galicji wschodniej.
Antoni Michalewski z Sambora kor. 4, zamiast nabożeństwa w rocznicę śmierci s. p. Maryi z Michalewskich Milanierowej.
Na czesne dla ubogich uczniów.
Marya Szygowska ze Stanisławowa kor. 2.03 hal.
Na sanatorium dla piersiowo chorych w Zakopanem:
Zamiast wieńca na trumnę s. p. dr. Adama Majewskiego, Karol Jarosiewicz kor. 10, Wiktor Malinowski k. 10.
Na przytulisko brata Alberta.
Kasyno miejskie kor. 50— zamiast wieńca na trumnę sp. Karola Misińskiego.
Na Towarzystwo Szkoły ludowej.
Kółko conceptowych urzędników kraj. Dyrekcyi skarbu kor. 10—.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Zlembiński.

Przyjaciółką matek

oczekujących przybycia noworodka i dręczonych uczuciem wielkiego znużenia i depresji jest Emulsya SCOTTA. Działanie Emulsyi SCOTTA jest zarówno zadziwiające, jak i zadawalające. — Nowe siły i nową chęć życia uczuwa się, jakby po spożyciu cudownego napoju. — Gdy zaś dziecię na świat przyjdzie, sprawia ono rodzicom prawdziwą radość swoim zdrowym wyglądem i silnymi formami ciała, gdyż wraz z matką, żywiła



Emulsya SCOTTA

Prawdziwa tylko z tym znakiem rybaka, gwarantującym wytwór SCOTTA

także i dziecię, wpływając na jego rozwój najkorzystniej. 104

Cena flaszki oryginalnej k. 2.50.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

NAFTA POTANIAŁA

Dra S. Olszewskiego następcą

Edward Ursini

poleca

niezapalną, Naftę żarową,

po cenie:

Cesarska litr 34 h.

Salonowa „ 30 „

Gospodarska „ 28 „

Od 5 litr. dostawa do domu bezpłat.

Zamówienia przyjmuje Kantor

Lwów, Sienkiewicza 6. Tel. Nr. 430.

Na składzie posiadam

PALNIKI AUEROWSKIE NAFTOWE

o sile 85 świec. Palnik nadaje się do

każdej zwyczajnej lampy.

Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowane BIURO BUCHALTERYJNE Józefa Przybyłowicza

przeniesione zostało z ul. Kraszewskiego l. 5 na ul. Chorążczyzny l. 18, I. p.

i jak dotąd — tak nadal ofiaruje swe usługi P. T. Kupcom i Przemysłowcom przy:

- 1) Zakładaniu rachunkowości,
- 2) Prowadzeniu przez swe organa ksiąg,
- 3) Sprawdzaniu ksiąg i rachunków,
- 4) Sporządzaniu bilansów.

UWAGA: PP. Kupcom i Przemysłowcom zaleca zaprowadzenia rachunkowości

SYSTEMEM AMERYKAŃSKIM

który przy małym nakładzie pracy i jak najbardziej uproszczonej manipulacji daje jasny pogląd na bieg interesów i umożliwia każdej chwili zestawienie majątku.

Do prowadzenia ksiąg tym systemem wystarcza kilka niezbędnych wskazówek początkowych. 71

NAJNOWSZE POWIEŚCI NA TŁE WSPÓŁCZ. ZDARZEŃ W KRÓL. POL.

BOJOWNICY
Art. Gruszeckiego
Cena Kor. 4.

W NIERÓWNEJ
WALCE
napisał Mimar
Cena Kor. 4.

NA WULKANIE
Art. Gruszeckiego
Cena Kor. 4.

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI.

KSIEGARNIA NAKŁADOWA

Fabiana Himmelblaua w Krakowie

poleca

2726

Tetmajera Kaz. Przerwy „NA SKALNEM PODHALU”, S. IV. Cena 3 kor.

Tegoż autora poprzednio wydane: Rewolucya, Erotyki, Wybór nowel, Barykady.

Palacze!

Spróbujcie

„ROSELLE”

jedynie istniejące słodzone

Papierki Cygaretowe

Pochłaniają przez swój przyjemny słodki smak miotynę tytoniu. 398

TEATR MIĘJSKI WE LWOWIE.

pod dyrektoryą Ludwika Hellera

W piątek dnia 6 marca 1908 r.

Miłość czuwa

komedya w 4 aktach R. de Flers i G. Caillavet.

Początek o godzinie 7— wieczór.

Colossem Hermanów od 1-go marca b. r. Ostatnie nowości Paryża i Soeurs Clario, fenomen XX w. — Ostrani, paryska pantomina. — Uczciwa kobieta, komedya w 1 akcie. — Vitograph. Sensacyjne zdjęcia z natury. — 10 pierwszorzędných atrakcyj! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 i 8. 2555

Poszukuje się

do pewnego rentownego przedsiębiorstwa

urzednika z kaucją 14.000 koron

Kapitał zabezpieczony. Reflektuje się na inteligentną osobę, która posiada chlubne polecenia. Pierwszeństwo mają pensjonowani urzednicy zdolni do zajęć biurowych. Wyjaśnienia udzielił **Dr. Włodzimierz Szafranski, adwokat, Lwów, Sobieskiego 9**, między godz. 4-tą a 6-tą popoł.



Oryginalne Gramofony amerykańskie marka „Piszący anioł” — jakoteż płyty aniołkowe —

Favorite i Odeon

OSKAR BERGNER

LWÓW, Pasaż Hausmana 8.

Cenniki darmo.

Zamiana płyt.

WYDAWNICTWA „SŁOWA POLSKIEGO”

Beniowski hr. M. „Dziennik podróży i zdarzeń na Syberji” K. 1—
Coulevain Piotr de „Na gałęzi” K. 1:80
Daudet Alfons. „Nowele z czasów oblężenia Paryża” K. —60
Doyle Conan. „Czerwonym szlakiem” powieść K. —60
Gąsiorowski Wacław. „Huragan”, powieść histor. 3 tomy kor. 6—, w oprawie b. ładnej K. 7:80
Gąsiorowski Wacław. „Rok 1809”, powieść hist. 2 tomy kor. 4—, w ozdobnej oprawie K. 4:60
Gruszecki. „Większością”, powieść współczesna K. 2—
Dr. Głębicki St. „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie” K. 1—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „O byt”, powieść historyczna K. 3—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „Sywetety emigracyjne” K. 6—
„Opowieści japońskie” K. —60
Rojan K. „Jutrzenka” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie K. 3:60
Rojan K. „Muszka” powieść K. 3—
Sclavus Wiesław. „Ugodowcy” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie K. 3:60
Rossowski Stanisław. „Psyche”, poezye K. 3—
Rovetta G. „Lulu”, powieść z włoskiego K. 1:20
Soltan Abgar. „Panna Siewierszanka” K. 2—
Wazow Jan. „Królowa Kazajarska”, powieść K. 1:80
Zora. „Drogami życia”, powieść K. 1:20



Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej

Znakomita w smaku i aromatyczna

Congo zł. 1:60

Souchong 2—

Souchong zbiór maj. 3—

Kaysow 4—

Wysiewki z herbat zł. 1:30.

Wysiewki z najlepszych herbat zł. 1:60 za pół kilograma

Handel herbaty i kawy 14

Edmunda Riedla

we Lwowie

ul. Teatralna 3, naprzeciw katedry.



Złoty medal St. Louis 1904.

Dnia 10 i 11 marca 1908

przybędę do 2082

Lwowa, na Uniwersyt. klinię oczną

ulica Pijarów,

celem wprawiania moim pacjentom sztucznych oczu wprost z natury.

F. Ad. Müller, specjalista z Wiesbadenu.

Specjalność: Müllera oczy reformowe.

Dla zdrowia dzieci! przez powagi lekarskie zalecany.

HAYA PUDER i MYDŁO HYGIENICZNE

C. K. NADWORNÝ DOSTAWCA



dla niemowląt i dzieci

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny. Lwów.

WYDAWNICTWO SŁOWA POLSKIEGO.

Juliusz Słowacki.

Makryna Mieczysławska

Wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen.

— Z portretem przełożonej klasztoru i poety. —

Cena koron 2.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich większych księgarniach.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1907. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:		Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala	6.00	Sambora, Sianek
7.30	Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów	6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botnusz, Żydaczowa, Potutor, Kórsmesz, Czortkowa, Nowosielicy, Brodów, Putny, Suczawę, Doray Watry
7.35	Berlina, Wrocławia, Warszawa, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyce, Nowego Sącza przez Tarnów	6.12	Rawy ruskiej, Sokala
7.39	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza	6.20	Podwoleczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
8.00	Sambora, Sianek, Chyrowa	6.25	Jaworowa
8.05	Ickan, Doray Watry, Brodów, Radowice, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa	6.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.30	Jaworowa	6.35	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlin, Pragi, Karlsruhe, Chyrowa, Rozwadowa, Nałbórze, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 w.)
8.55	posp. Berlin, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Opawy, Krakowa, Sianek, N. Zagórz, Chyrowa (p. Przemyśl)	6.40	Krakowa, Wiednia, Warszawa, Pragi, Karlsruhe, Sianek, Rymanowa, Iwonice, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzęgu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 w.), Wieliczki, Oświęcimy, Zakopanego (p. Podgórze) (od 15/6 do 15/9 w.)
9.45	Krakowa, Berlin, Wrocławia, Warszawa, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Plaszów), Sianek, N. Zagórz, Chyrowa (p. Przemyśl)	6.45	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sianek, Rymanowa, Iwonice, Jass, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 w.)
10.05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Kórsmesz	6.50	Ickan, Worochy (od 1/6 do 30/9 w. w niedzielę i święta r. k.) Kałusza, Delatyna, (p. Kolomyje), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowice, Suczawę
10.30	Sianek, Samorowa	6.55	Podwoleczysk, Potutor, Grzymalowa, Zbaraża
11.50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny	7.00	Bełżca, Sokala, Lubaczowa
12.05	Podwoleczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża	7.05	posp. Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kórsmesz, Kołomyi, Doray Watry, Suczawę, Nowosielicy
12.10	Sokala, Rawy ruskiej	7.10	posp. Podwoleczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwana Pastego, Grzymalowa
12.40	Tarnowa, Bieszczady, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa	7.15	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
1.10	posp. Krakowa, Berlin, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Nowego Sącza, Jass, Tarnobrzęgu, Dynowa, Rymanowa, Iwonice, Sianek, Chyrowa, (przez Przemyśl)	7.20	Kolomyi, Żydaczowa
1.30	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jass, Krosna, Iwonice, Rymanowa, Sianek, Chyrowa, Sianek	7.25	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawa, Berlin, Pragi, Karlsruhe, Chyrowa (p. Przemyśl), Jass, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
1.55	posp. Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymalowa	7.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sianek (p. Przemyśl)
2.16	posp. Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kołomyi, Nowosielicy (p. Żuczak), Serethu, Radowice, Berhomethu, Suczawę	7.35	Sambora, Chyrowa, Sianek
2.25	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia	7.40	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlin, Warszawa, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcimy
8.51	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowice	7.45	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
8.55	Bełżca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej	7.50	Jaworowa
5.00	Jaworowa	7.55	Podwoleczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
5.30	Krakowa, Berlin, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Oświęcimy, Suchy, Kołomyi, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębica), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)	7.55	posp. Wiednia, Warszawa, Pragi, Karlsruhe, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyce, Budapesztu przez Tarnów
5.40	Podwoleczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwana pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymalowa	8.00	Rawy ruskiej, Sokala
5.49	posp. Krakowa, Berlin, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Kołomyi, Kołomyi, Rozwadowa, Dynowa, Jass, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza (p. Tarnów), Jass, Dynowa, Lubaczowa, Sianek, Rymanowa, Iwonice, Chyrowa (p. Przemyśl)	8.05	Wiednia, Warszawa, Pragi, Karlsruhe, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
8.00	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Kórsmesz, Nowosielicy, Doray Watry, Suczawę	8.10	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodów, Putny, Doray Watry, Suczawę
8.20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jass, Krosna, Iwonice, Rymanowa, Sianek, Chyrowa, Sianek	8.15	Sambora, Chyrowa, Sianek, Rymanowa, Iwonice, Jass, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
8.50	Krakowa, Berlin, Wrocławia, Wiednia, Warszawa, Oświęcimy, Wieliczki, Tarnobrzęgu, Dynowa, Lubaczowa, Jass, Iwonice, Rymanowa, Sianek, Chyrowa (p. Przemyśl)	8.20	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawa, Dynowa, Tarnobrzęgu, Jass, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
10.30	Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwana Pastego, Husiatyna, Zbaraża	8.25	Podwoleczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwana Pastego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymalowa
10.50	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny	8.30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.20	posp. Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstancynopola, Żydaczowa, Worochy, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawę	8.35	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlin, Warszawa, Pragi, Karlsruhe, Kołomyi, Kołomyi, Rozwadowa, Dynowa, Jass, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.31	posp. Krakowa, Berlin, Wrocławia, Warszawa, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jass, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)	8.40	posp. Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstancynopola, Kórsmesz, Kałusza, Serethu, Berhomethu, Czudina, Nowosielicy, Brodów, Suczawę, Doray Watry
5.30	Krakowa, Berlin, Wrocławia, Warszawa, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Oświęcimy, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jass, Krosna, Iwonice, Rymanowa, Sianek, Chyrowa (p. Przemyśl)	8.45	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlin, Pragi, Karlsruhe, Chyrowa, Sianek, Mezo Leherca, Pesztu, Rymanowa, Iwonice, Chabówki, Mielca (p. Dębica), Orłowa, Wieliczki, Oświęcimy
Na dworzec „Podkamecze” z:		Z dworca „Podkamecze” do:	
7.01	Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów	6.35	Podwoleczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.40	Podwoleczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża	11.03	Podwoleczysk, Potutor, Grzymalowa, Zbaraża
2.03	posp. Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymalowa	2.32	posp. Podwoleczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwana Pastego, Husiatyna, Grzymalowa, Czortkowa
5.15	Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwana Pastego, Husiatyna, Brodów, Grzymalowa	11.34	Podwoleczysk
11.33	Podwoleczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwana Pastego, Skały, Husiatyna, Zbaraża	11.35	Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwana Pastego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymalowa, Zbaraża
Uwagi: Pora nocka oznaczona jest ramkami. Podlegli pociepsze oznaczone grubszą literami. Zwykłe i zastawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowym c. k. kolei państwowych w pałacu Habsburgów 1. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedzielę i święta od 8 rano do 1 pop.			

